Nr. 192. Lwów — Środa dnia 24 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
tłustym garmondem po . . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Bartłomieja A. | Fotya M.
Jutro: św. Ludwika Kr. | Maksyma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 13
Zachód „ „ 6 „ 48

Długość dnia g. 13 m. 35
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

Kiedy zaczęło się ostatnie nasze powstanie, kiedy Bismark po raz pierwszy w swej politycznej karyerze włożył do ognia dwa żelaza, bo jednocześnie proponował Rosyi pruską pomoc i zajęcie Królestwa aż do Wisły przez pomorskich grenadyerów, a z wybitnymi powstańcami wchodził w układy, które miały podsycić powstanie i stworzyć w Polsce pruskie stronnictwo — i kiedy rząd angielski wysyłał do Petersburga groźną notę w sprawie polskiej: wówczas zrodziła się w Rosyi żądza odwetu na Anglii za wszystko, co w londyńskim parlamencie mówiono o rosyjskich rządach w Polsce; zrodziła się jednak nietylko żądza odwetu, ale powstała potrzeba wyszukania punktu, z którego Rosya mogłaby w każdym takim wypadku zaszachować Anglię i tem zmusić ją do zapomnienia o sprawie polskiej. Była to chwila, w której na seryo pomyślano o możliwości spotkania się kiedyś wieloryba ze słoniem. Żądza odwetu podyktowała plan niezmiernie awanturniczy. Owczesny szef departamentu azyatyckiego jenerał Ignatjew, późniejszy ambasador w Konstantynopolu, gdzie go Turcy przezwali „ojcem kłamstwa“, doradził wysłanie na Litwę Murawjewa, a do Indyi angielskich pułkownika Czerniajewa, który później w r. 1875 dowodził Serbami przeciw Turkom i Milana proklamował królem. W owym czasie, w r. 1864, granica państwa rosyjskiego w środkowej Azyi kończyła się w stepie kirgiskim, sięgała zaledwie morza Aralskiego. Do Indyi było stąd ogromnie daleko, po drodze leżały niezależne państwa Kokand, Chiwa i Buchara, za nimi Merw i Fergana, a dalej jeszcze istniejące do dziś chanaty pamirskie i Afganistan; więc nie mogło być mowy o państwowej wyprawie na Indye, ale Ignatjew radził urządzić partyzancką wycieczkę kilkudziesięciu tysięcy „wolnych kozaków“ — wszelkiej zbieraniny, którąby pod wodzą Czerniajewa poszła na stracenie, a może po sławę, jak niegdyś tacy wolni kozacy chodzili na zdobycie Syberyi, Gruzyi zakaukaskiej, tureckiego Azowa, wszędzie przygotowując panowanie rosyjskie. Plan ten był przyjęty. Czerniajew, zuch zawołany, który się wsławił szaloną odwagą pod Sebastopolem, a potem zasłynął jako niezrównany partyzant w Orenburskich stepach, był powołany do Petersburga, gdzie mu dawano olbrzymie pieniężne środki na wyprawę i wolność werbowania ochotników nawet między skazanymi do więzień. Ale tymczasem pamiętna nota Gorczakowa odrazu zgasiła słomiany ogień anglo-francuskiego zapału do sprawy polskiej, a szubienice Murawjewa zaczęły przytłumiać powstanie — i wyprawa Czerniajewa okazała się na razie zbyteczną. Lecz w rządzie rosyjskim pozostało przekonanie, że potrzeba się zbliżyć do „achillesowej pięty“ Anglii, — do Indyi — i oto Czerniajew był posłany za Ural, do ziemi Semipałatyńskiej, skąd miał szturmować i podbijać państwa środkowo-azyatyckie. Jakoż w rok potem uderzył już na Kokand, zdobył twierdze Czymkent i Anliaty, a później Taszkiend, po krótkim zaś wypoczynku rozpoczął nową wojnę, która się skończyła zaborem chaństwa Chiwy i wzięciem w w wasalstwo emiratu bucharskiego. Skobielew dokończył dzieła, posunąwszy granice rosyjskie do Afganistanu i Pamirów.

Tak powstanie polskie przyśpieszyło opanowanie przez Rosyę Azyi zakaspijskiej i stworzyło możliwość spotkania się na lądzie wieloryba ze słoniem. Niezawodnie stałoby się to samo i bez naszego powstania, ponieważ olbrzym rosyjski, aby żyć, musi wciąż nowe ziemie pochłaniać, lecz stałoby się o wiele powolniej i z pewnością dziś nie byłoby jeszcze faktem.

Tak samo teraz wojna hiszpańsko-amerykańska, stworzywszy kwestyę Filipinów, a równocześnie dokonany protektorat Anglii nad południową Arabią stworzyły dla Rosyi konieczność nowych zaborów, do których ona z pewnością niebawem przystąpi, o czem świadczą jej przygotowania, o których właśnie donoszą dzienniki.

Więc najpierw co do Filipinów. O tym archipelagu już nie będą decydowały Stany Zjednoczone i Hiszpania na konferencyi, która się odbędzie w Paryżu, lecz wszystkie mocarstwa, zainteresowane w tej sprawie, rozpoczną między sobą targ, któremu zdala będą asystowały floty. Uważa się dziś za rzecz pewną, że Rosya zaproponowała Niemcom i Francyi wspólne domaganie się na konferencyi, aby siedm wysp filipińskich dostało się w równym podziale interesowanym państwom. Jest to niespodzianka dla Hiszpanii, która ma nadzieję utrzymać przy sobie cały archipelag, i dla Stanów Zjednoczonych, oraz Anglii, bo o tych dwóch państwach głoszą, że na mocy poufnego między niemi układu, Filipiny miały po jakimś czasie przejść pod panowanie angielskie w zamian za Jamaikę i wyspy Bahamskie, czyli za wszystkie brytańskie posiadłości w Antyllach, które byłyby przyłączone do Stanów. Od początku wojny Hiszpanii z północną Ameryką gromadziła Rosya wojska, amunicyę, zapasy żywności i okręty w portach wschodniej Syberyi, w Port-Artur i Talienwanie, który uzbroiła, chociaż wedle dzierżawnego kontraktu z Chinami, port ów miał być tylko handlowym. Ale oprócz tego pogotowia na dalekim Wschodzie nie zapomniała Rosya o tem, żeby mogła wykonać ruch zaczepny z Azyi Środkowej w stronę Indyi. Z rozkazu ministra wojny, przeniesiono dywizyę piechoty z północnego Kaukazu w dolinę rzeki Murgaby, to znaczy nad granicę Afganistanu, a jednocześnie z północy, ze stepu orenburskiego i Astrachanu, pchnięto tam nieregularną jazdę półdzikich kozaków uralskich i astrachańskich. Rozkazy te właśnie teraz ogłoszono. W tym samym czasie Francya wykonała w swych azyatyckich koloniach ważną reformę, mianowicie połączyła je w jedną administracyjną całość i uformowała tam osobną kolonialną armię, a eskadrę swoją znacznie zwiększyła. Wreszcie i siła niemiecka, wzmocniona okrętową dywizyą księcia Henryka, który wciąż tam bawi, przedstawia pewną militarną wartość. Te zbrojne zasoby dadzą wagę głosom mocarstw europejskich na konferencyi paryskiej, która miała się zebrać w połowie września, potem ją odłożono na koniec tego miesiąca, a teraz znów zapowiadają ją dopiero na październik, bo pierwej muszą się odbyć poufne targi. Bodaj czy nie byłoby lepiej zostawić archipelagu pod panowaniem hiszpańskiem.

Protektorat angielski nad południową Arabią, dokonany podobno już mniej więcej przed rokiem, a dopiero teraz wykryty, czy też raczej poruszony zaledwo teraz, bo się nadarzyła sposobność, skłonił Rosyę do szukania ekwiwalentu w postaci koncesyj na koleje w Azyi Mniejszej. Rosyanin hr. Kapnist, popierany przez dyplomacyę rosyjską, wniósł do Porty podanie o koncesyę na budowę i eksploatacyę aż pięciu odrazu kolei, które zwiążą zatokę Perską z morzami Czarnem i Śródziemnem. Dwie z nich, idąc z Bagdadu dolinami rzek Eufratu i Tygrysu, dosięgną posiadłości rosyjskich. Polityczne znaczenie tych kolei będzie oczywiście znacznie większe od ich znaczenia ekonomicznego; one wskażą kierunki sfery wpływów rosyjskich i będą odpowiedzią na angielski protektorat w południowej Arabii.

Widzimy z tego wszystkiego, jak wypadki, niemające między sobą nic wspólnego, wiążą się w jeden łańcuch, który tworzy historyę świata.

Znane zajście między regentem księstwa Lippe-Detmold a cesarzem Wilhelmem II z powodu nieoddawania wojskowych honorów dzieciom regenta, wywołało w Niemczech — jak wiadomo — ożywioną dyskusyę o prawach książąt panujących w Rzeszy niemieckiej, o tych prawach, na które, zdaniem separatystów, nastaje cesarz. Zapatrywanie swe na tę sprawę wypowiedział teraz Wilhelm II, przybywszy do Moguncyi, gdzie na przemowę nadburmistrza tak odpowiedział: „Święte cesarstwo rzymskie, które niegdyś stworzył naród niemiecki, rozsypało się w gruzy, ponieważ nie było zbudowane na jedności narodowej. Runęło, albowiem brakowało mu poczucia organicznej łączności, brakowało silnego związku między członkami jednego ciała. Teraźniejsze cesarstwo jest wyrazem i owocem silnie odczuwanej, nieodbitej potrzeby takiego zespolenia pod jedną naczelną zwierzchnością. Spoczywa ono na fundamencie, jaki tworzy miłość ojczyzny. Mam niewzruszone postanowienie utrzymać i rozwijać dzieło mego dziada, oraz zabezpieczyć wewnętrzny i zewnętrzny pokój, który tak bardzo cenimy wszyscy. Abym zaś mógł podołać temu zadaniu, muszę troszczyć się o powagę stanowiska cesarskiego zgoła w obec wszystkich. Ku temu potrzebna jest jedność narodu i współdziałanie wszystkich szczepów niemieckich, — każdego z osobna bez wyjątku. To uważam za właściwe wypowiedzieć w tem mieście i w tym gościnnym pałacu, z którego mój dziad rozpoczął swój pochód na zachód, aby tam potężnym młotem skuć państwo niemieckie“.

Wynika tedy z tej przemowy, że napróżnoby regent księstwa Lippe-Detmoldzkiego prawował się z cesarzem o prawa, których on mu odmawia jako zwierzchnik państwa, skutego młotem Hohenzollerna.

W Peszcie pojawiła się przed kilku dniami broszura polityczna p. t. „Uj alakulós“ (Nowa konstytucya) stwierdzająca niezbicie to, co z dotychczasowego zachowania się rządu węgierskiego i prasy węgierskiej aż nadto jest przejrzyste, mianowicie, że obecne zamięszanie w Austryi chcą Węgrzy wyzyskać do najdalszych możliwych granic, celem zdobycia jak największych korzyści politycznych. Autor przewiduje, że teraźniejszy zamęt w Austryi musi doprowadzić do jej rozkładu, a ostatecznym rezultatem tego fermentu musi być to, że Węgry z węgierską dynastyą na czele zajmą względem Austryi to przeważające stanowisko, jakie Austrya przez długie lata zajmowała względem Węgier. Stronnictwa węgierskie powinny zawczasu z tem się liczyć i odpowiednio do tego zastosować swe programy. Jakichkolwiek nieporozumień dyplomatycznych nie ma powodu się obawiać, gdyż taką zmianę ustroju Austro-Węgier cała Europa przyjmie z zadowoleniem i nawet Niemcy jej się nie sprzeciwią. Broszura ta odsłania całkiem wyraźnie ukryte dążenia i apetyty Węgrów. W ogóle zauważyć można, że prasa węgierska zarówno półurzędowa jak i partyjna, od pewnego czasu w omawianiu stosunku Węgier do Austryi posługuje się często tonem wprost impertynenckim, ba, nawet lojalność, z jaką odzywa się o aktach Korony, wzbudzić może pewne podejrzenie. Oto kilka dzienników węgierskich wystąpiło niedawno przeciw temu, że pismo Cesarza do hr. Gołuchowskiego, ustanawiające medale jubileuszowe, nie było kontrasygnowane przez żadnego z węgierskich ministrów. Zarzut ten zbija półurzędowy *Magyar Orszagh* w artykule, w którym pisze, że Węgrzy nie mogą uważać ustanowienia tego medalu za akt państwowy. Pojmują oni go tylko tak, że Cesarz zamiast swej fotografii postanowił rozdać medale osobom godnym. Jestto piękna pamiątka, ale orderem nie jest, więc też nie może być uważane za akt państwowy, któryby potrzebował kontrasygnacyi węgierskiego ministra. — Z tego można powziąć wyobrażenie, do jakiej wszechwładności dochodzi prasa węgierska. Zachowując pozory lojalności, za pomocą płytkiej sofisteryi stara się obniżyć znaczenie tego ostatniego widomego znaku łaski monarszej i pamięci o tych, którzy w ciągu półwiekowych rządów Cesarza w jakikolwiek sposób oddawali państwu usługi. Zwłaszcza owo porównanie między nadaniem medali jubileuszowych a zwykłem w życiu towarzyskiem rozdawaniem fotografii na pamiątkę, jest w najwyższym stopniu nieprzyzwoite. Odmawianie zaś medalowi jubileuszowemu charakteru orderu sprzeciwia się wprost osnowie odręcznych pism cesarskich i ustanowionym przez Cesarza statutom, w których nazwano tę dekoracyę wyraźnie „medalem honorowym“ i przepisano, w jakim porządku idzie ona po innych dekoracyach. Że zaś pismo cesarskie nie było kontrasygnowane przez żadnego z ministrów węgierskich, to jest całkiem jasne. Ustanawianie bowiem orderów, na mocy konstytucyi z r. 1867 jest wyłącznem prawem Korony i nie potrzebuje wcale podpisu żadnego ministra. Dlatego też odręczne pismo cesarskie co do odznaczenia osób, które znajdowały się lub znajdują się jeszcze w służbie cywilnej, wystosowane zostało do hr. Gołuchowskiego, jako do ministra domu cesarskiego, medale zaś dla wojska i żandarmeryi ustanowione zostały rozkazem dziennym do armii, wydanym przez Cesarza, jako naczelnego wodza.

Co i o czem piszą.

Podobnie jak w sprawie stanu wyjątkowego, tak też i w sprawie zawieszenia sądów przysięgłych w trzech okręgach sądowych, sprzymierzone dwa dzienniki: *Słowo Polskie* i *Kuryer Lwowski* poczęły utrzymywać, że to ukrócenie konstytucyi stało się na życzenie polskiej partyi konserwatywnej. Niedorzeczność tego zarzutu zrobionego konserwatystom polskim, doskonale wykazał *Czas* w artykule polemizującym z owemi pismami. Pisze on:

Z tego faktu, iż zawieszenie działalności sądów przysięgłych ograniczono tylko do czterech zbrodni, wynika jasno, iż zarządzenie to nie ma żadnego celu politycznego, lecz wywołane zostało tem, że rząd przyszedł do przekonania, iż w obec panującego w tych obwodach sądowych wzburzenia, nie ma dostatecznej rękojmi, iż sądy przysięgłych tam bezstronnie i niezawiśle wyrokować będą. Przyszedłszy zaś do tego przekonania, obowiązek i sumienie nakazywały rządowi zarządzić zawieszenie działalności sądów przysięgłych, bo zabezpieczenie sprawiedliwego i niezawisłego wymiaru sprawiedliwości jest jedną z najpierwszych powinności rządu. Że rozporządzenie rządu nastąpiło na podstawie dokładnego zbadania stanu i nastroju społeczeństwa, że za jego koniecznością przemawiały motywa ważne i w tym wypadku rozstrzygające, o tem wątpić nie można, gdyż rząd swoje rozporządzenie musi usprawiedliwić przed parlamentem i jest za nie odpowiedzialny, a więc też musi mieć zebrany szczegółowy w tej mierze materyał, który służył już za podstawę najwyższemu trybunałowi do wydania opinii za zawieszeniem sądów przysięgłych.

Ażeby więc ocenić, czy rząd postąpił sobie słusznie, zarządzając zawieszenie sądów przysięgłych, potrzeba znać dokładnie ten materyał, na podstawie którego zarządzenie to nastąpiło. Dopiero wtedy możnaby krytykować postępowanie rządu, „obstawiać je znakami zapytania“ i komentować w rozmaity w sposób. Znając jednak nasze stosunki, nie można było ani chwili wątpić, że w pewnej części naszej prasy znajdziemy bezzwłocznie przedwczesną krytykę postępowania rządu.

I tak, jak w akcyi podjętej dla zniesienia stanu wyjątkowego, ujawnił się sojusz między naszem stronnictwem liberalnem i ludowcami, tak i w tym wypadku sojusz ten znowu dopisał. Organa tych stronnictw w artykułach zupełnie zgodnych pod względem tendencyi i argumentacyi, występują przeciw zarządzeniu zawieszeniu sądów przysięgłych. „Robimy postępy w stanie wyjątkowym“ — pisze *Słowo Polskie*. „Niespodziewany, choć w cichości zdawna przygotowywany, wymierzono cios nowy na swobody obywatelskie naszego kraju“ — pisze *Kuryer Lwowski* — „W chwili, kiedy reakcyoniści sami nie znajdują już innych argumentów za stanem wyjątkowym, jak tylko, że jest potrzebnym, bo ich stronnictwu na zdrowie wyjdzie, w takiej chwili ministeryum Thuna, za wiedzą, a zapewne na wniosek namiestnika Pinińskiego, ucina znowu kawał z naszych swobód konstytucyjnych i znosi sądy przysięgłych“ czytamy w organie p. Rewakowicza. „A co najgorsza, w opinii, która podejrzliwą się staje, jeżeli co chwila z nową spotyka się niespodzianką, obudzi się myśl, że to może jeszcze nie koniec na tem — bo nie jest wyczerpany zapas wszystkich środków. Obudza się przypuszczenie, że do ucha rządu znaleźli przystęp ci, dla których jeszcze zamało było tych wyjątkowych postanowień, jakie już wydane zostały — ci, którzy podsuwali rządowi rozciągnięcie stanu wyjątkowego na cały kraj“ — czytamy w organie p. Romanowicza.

Obie enuncyacye podobne do siebie, jak dwie krople wody, a jeżeli nie są formalnym wypływem wspólnej narady i porozumienia obu stronnictw, to są wymownym dowodem zupełnej solidarności poglądów i metody działania ich przywódców. Jak dawniej wołali, iż powodem stanu wyjątkowego są konserwatyści, reakcyoniści, Stańczycy itp, tak i teraz powtarzają, iż zawieszenie sądów przysięgłych jest ich sprawką. Wiedzą oni dobrze, pod jakimi warunkami, bardzo ściśle w ustawie oznaczonymi, może nastąpić zawieszenie działalności sądów przysięgłych, wiedzą, że poprzedzić je musi opinia nietylko Namiestnika, ale i najwyższego trybunału i ministerstwa sprawiedliwości, ale mimo to, jak zawsze, tak i teraz wołają i wołać będą: To sprawka Stańczyków! To intryga polityczna partyi konserwatywnej, która „znowu znalazła przystęp do ucha rządu“. Wiedzą oni dobrze, bo wynika to jasno z tekstu rozporządzenia ministeryalnego, że procesy polityczne pozostawiono nadal kompetencyi sądów przysięgłych, a jednak wołają: Zniesiono sądy przysięgłych, które są „zapomnieniem i murem ochronnym przeciw prześladowaniom politycznym“. A przecież jasną jest rzeczą, iż gdyby ostatnie rozporządzenie miało cele polityczne na oku, to byłoby może przedewszystkiem sprawy prasowe i polityczne wyłączyło z pod kompetencyi sądów przysięgłych, a zawieszenia samego nie byłoby ograniczyło do trzech obwodów sądowych. W tem dowód, że rozstrzygały tu względy czysto rzeczowe, z polityką i życiem politycznem nie mające związku.

* *
*

Zawsze żywotną dla mieszkańców Lwowa kwestyę pomieszkań, porusza *Dziennik polski* i urozmaica ją programem małych domków, przeznaczonych dla jednej rodziny.

We Lwowie — pisze on — stanowczo budowało się za wiele domów dużych, a za mało, a właściwie wcale nie budują domków o planach praktycznych, dla rodzin mniej zamożnych i w miejscowościach nie zacieśnionych, które mają przyszłość przed sobą i z biegiem czasu mogą się stać pięknemi dzielnicami miasta o typie architektonicznym i topograficznym oryginalnym, powabnym i dla rodzin wygodnym. Tak się robi za granicą — ale tak się nie robi u nas. Coś gadano o jakiemsiś konsorcyum, które się miało takiem przedsiębiorstwem zająć — ale ucichło jakoś. Zdaje się, że zabrakło pieniędzy — a skoro tych nie ma, to i król traci swe prawa. Ale oto nadarza się pyszna sposobność. Wielkie przestrzenie w okolicach Nowego Świata w przedłużeniu ulicy Sadownickiej parcelują się pod budowę małych domów. Dla przyszłości

---

5)

FATALNA DEWIZA

POWIEŚĆ

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Ścisnąłem nerwowo rękę rotmistrza i przyspieszając kroku zapytałem:

— Czy ty mówisz seryo? Czy chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa?

Erdödy przystanął i odparł:

— Nie, tylko zdaję sobie sprawę z położenia, którego ważnością jestem przejęty.

I był przejętym istotnie.

— Więc pędźmy — zawołałem — a pamiętaj, że najpóźniej o dziewiątej muszę być u Arpada.

Lecz rotmistrz znów przystanął.

— Zlituj się człowieku! — zawołał z przestrachem — nie bądźże gorączką. Jeszcze mnie skompromitujesz, mnie, sekundanta w nieprzeliczonej ilości pojedynków. Sekundantowi nie wolno się nigdy spieszyć. Widziałem największego dżentelmena węgierskiego, Palaviciniego nieboszczyka, podpułkownika ósmego pułku, który odszedł od łoża umierającej a ukochanej żony, aby przyjąć sekundantów swego klienta. I dopiero gdy ich pożegnał i odprowadził do drzwi, wyraz jego twarzy przeraził mnie swą tragicznością. „Boże! — zawołał — czy też jeszcze ujrzę moją Irmę żywą?“ Pobiegł jak szalony i zastał... trupa.

— Waryat! — rzekłem.

— Nie! — odparł Erdödy poważnie. — Nie waryat, tylko sekundant i dżentelmen, za jakiego Palavicini uchodził i za jakiego dotąd w pamięci tych, co go znali, uchodzi. Tam umierała mu żona, ale tu ważyła się także kwestya powierzonego mu *à discretion* życia.

Dopiero o wpół do dziesiątej zdołaliśmy się wymknąć sekundantom Szaparego. Wyszedłszy na ulicę, doznałem wrażenia, jakbym się wydostał z piekielnej jakiej łaźni. Pod koniec bowiem posiedzenia ulegałem już gorączce z niecierpliwości i obawy, czy zdążę przed balem widzieć się z Arpadem. Pamiętałem zaledwie ważniejsze warunki spotkania, które jednakże za mojem staraniem nie zostały omówione ostatecznie. Mogłem więc mieć nadzieję, że w ciągu następnego dnia potrafię złagodzić szczegóły, które Oskar i Vecsera stawiali z zaciętością na ostrzu noża.

Zdawało mi się, iż miałem na to dość czasu, gdyż w wielkim świecie peszteńskim zbierano się na bale późno, a oficerowie huzarskich pułków dla zadania szyku, zjawiali się zwykle ostatni.

Miałem czas; Keresza przed dziesiątą nie powinien był opuścić swego mieszkania.

Dopadłem więc dorożki, kazałem się zawieźć do siebie i przebrałem z niebywałym pośpiechem, mimo to jednak dopiero pięć minut przed dziesiątą stanąłem przed domem, w którym mieszkał przyjaciel.

Byłem pewny, iż zastanę go zaledwie zaczynającego się ubierać, a mimo to nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu był w większej gorączce i zdenerwowaniu, spotęgowanem jeszcze uwagami i przypuszczeniami rotmistrza.

Zadzwoniłem, drzwi uchylił mi lokaj hrabiego.

— Czy pan jest w domu?

— Wyszedł!

— Jak dawno?

— Przed godziną.

Odpowiedź ta zaparła mi oddech w piersiach. Przypuszczałem przez chwilę, że Keresza, skoro wyszedł przed godziną, powróci jeszcze aby się przebrać, więc znów zapytałem:

— Na bal?...

— Tak — odrzekł lokaj — Pan hrabia ubrał się i wyszedł.

Stałem osłupiały i pełen tego przykrego uczucia, jakie nas ogarnia, ilekroć okoliczności i wypadki stają w poprzek naszym zamiarom. Lecz zwolna odzyskałem jeszcze nadzieję.

— A może — pomyślałem — Arpad miał przed balem jaką wizytę, lub *avant-soirée*, może udał się do teatru.

Zamiast wprost do Ghików, udałem się jeszcze do klubu, w którym Keresza często przed wieczorem bywał. Stamtąd dopiero pojechałem do pałacu książąt, gdzie też stanąłem około jedenastej.

Na pół przytomny, zmęczony i zły na samego siebie, straciwszy naprożno przeszło godzinę czasu, wpadłem raczej niż wszedłem do salonów. Bal zaczął się widocznie przed chwilą, gdyż tańczono polkę, a po rumianych obliczach tancerzy i tancerek widziałem, iż tańczono ją ochoczo. Szukałem oczami Arpada, ale spotkałem się z wejrzeniem Szaparego tak złowrogiem, że aż mnie dreszczem przejęło. Wyrazista fizyognomia tego cygana zdradzała walkę wewnętrzną, cierpienie i zawiść. Śledziłem ukradkiem oczy jego w nadziei, iż może po kierunku ich ostrych promieni odnajdę w tłoku przyjaciela.

Udało mi się to nareszcie. Bela spojrzał z niewypowiedzianą złością z pod ściągniętych brwi w stronę, w której piękny jak Apollo, Keresza, pochłaniał wzrokiem rozpromienioną i silniej niż kiedykolwiek zarumienioną księżniczkę.

— Między nimi już coś zaszło — pomyślałem.

Tryumfujący wyraz twarzy Arpada napawał mnie obawą. Wejrzenie jakiem obejmował piękną księżniczkę nastręczało mi pytanie, azali potrafię odciągnąć go od postanowienia widniejącego w jego oczach.

I znów ogarnęła mnie gorączka pospiechu. Tu zależało już wszystko od jednej może sekundy. Keresza mógł w każdej chwili zadać księżniczce pytanie krótkie, na które odpowiedź mogła sprowadzić tak fatalne dla Erdödego skutki, a mnie pogrążyć w otchłani wyrzutów, żalu i obaw.

Postąpiłem w kierunku tej najpiękniejszej, jaką w życiu widziałem, pary. Lecz jeszcze nie doszedłem do nich, a hrabia już mnie zoczył i powitał pełnem szczęścia spojrzeniem, oraz uprzedzającem skinieniem głowy. Księżniczka również natychmiast spojrzała ku mnie i uśmiechnęła się tak, jak nigdy przedtem.

Jakże mnie wtedy te dwa uśmiechy przyjacielskie zabolały! Odgadłem w nich to, co za największe nieszczęście w tej chwili uważałem. Panna Ghika obdarzała już sympatyą tych, których lubił Arpad.

Snać wyraz mego oblicza zastanowił Arpada i przypomniał mu rzeczywistość, gdyż zanim się docisnąłem do niego, on oddalił się od księżniczki, podbiegł ku mnie i ująwszy pod ramię, uprowadził do dalszych salonów.

Gdyśmy już wydostali się z tłoku, a ja miałem na ustach gorącą moją prośbę, on przemówił szeptem:

— Winienem ci, przyjacielu, wdzięczność dozgonną, za twoją myśl. Jestem szczęśliwy nad wszelki wyraz. I jeżeli wczoraj kochałem Maryę, to dziś tracę poprostu głowę z miłości dla niej.

Chciałem przerwać mu tę tyradę, płynącą zresztą prosto z serca, on jednak, nie dając mi przyjść do słowa, mówił dalej swym pieszczotliwym głosem, z werwą cechującą mężczyzn czułych na wdzięki niewieście.

— Przyjacielu, twórco najszczęśliwszego dnia w mojem życiu, zasługujesz abym ci opowiedział szczegółowo jego dzieje; posłuchaj więc. Otóż, umyślnie wybrałem się dziś wcześniej niż zwykle i, jak się spodziewałem, zastałem księżniczkę prawie samą. Są widocznie w życiu chwile, w których wszystko się nam wiedzie i po myśli układa... Zauważyłeś pewnie, jak ona jest dziś piękną, jak jej do twarzy w tej tualecie.. jak zwykłe stokrotki odpowiadają całości stroju i rodzajowi jej urody... Otóż załatwiłem się bardzo prędko. Uczucie jednak moje miało widocznie siłę prądu elektrycznego, gdyż powiedziałem nie więcej niż dziesięć słów i w odpowiedzi otrzymałem wyrok, który serce moje napełnił szczęściem bezgranicznem.

Milczałem przygnębiony tem wyznaniem Kereszy, on zaś odetchnął głęboko i dodał:

— Jestem po słowie.

Spuściłem oczy nie mogąc słowa z siebie wydobyć, gdyż po rozmowie z rotmistrzem, szczęście Arpada uważałem raczej za wyrok śmierci dla niego. Równocześnie stanął mi w oczach ten cygan Szapary, ze swem przeszywającem i ponurem spojrzeniem. Czułem, iż należało powinszować przyjacielowi sukcesu i ukryć przed nim miotające mną uczucia. Nie mogłem się jednak opanować i zamaskować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

naszego miasta sprawa to ważniejsza, jak nie przymierzając, budowa nowego teatru, o którym lubią rozprawiać ludzie nie wiedzący, co jutro będą jeść i gdzie spać. Otóż, spieszymy te parcelacje pan Franz, znany w naszych kołach dzielny przemysłowiec i współwłaściciel fabryki gipsu. Parcele są stu-sążniowe i na tej przestrzeni może stanąć z ogródkiem dom mieszkalny, w którym znajdować się będzie dziewięć pokoi z kuchniami, tak podzielonych, że właściciel sam może zajmować dwa pokoje z kuchnią, — a inne wynająć, aby dom niósł procent w gotówce. Ma się rozumieć, na takiej parceli można wybudować dom, czy willę dla siebie samego, a wtedy, oczywiście, plan budowy zastosowany być może do każdego specyalnego życzenia. — Takich małych parcel do tej pory we Lwowie nie mieliśmy — najmniejsze sprzedawały się po trzysta sążni i naturalnie utrudniało nabywanie ich mniej zamożnym. Teraz, kto ma pięćset do sześćset reńskich, może nabyć stu-sążniową parcelę i przystąpić do budowy odpowiedniego domu natychmiast.

Lwów ma zanadto już tych kamienic wielkich — należałoby teraz budować domki małe na stu sążniowych parcelach. Lwów posiada setki ludzi, którzyby chętnie swoje małe kapitały ulokowali w budowie własnego domku, lecz na swoją rękę nie mają odwagi budować — gdyby więc teraz powstało odpowiednie przedsiębiorstwo budowy domków na stu-sążniowych parcelach — robiłoby znakomite interesa. W tamtej stronie, na południowy zachód, miasto posuwa się i rozwija — tam jego przyszłość. Niedługo mogłaby powstać dzielnica ludna, zdrowa i pod względem populacyi charakterystyczna. O ile wiemy, ruch na te parcele rozpoczął się i nie ulega wątpliwości, że ta praktyczna droga, na której łatwo i tanim kosztem można dojść do własnego gniazda, dającego przy tem zysk przyzwoity — pociągnie do siebie ludzi, dbających o przyszłość swoją i swych rodzin i pragnących żyć pewnie i wygodnie.

Organizacya teatrów zagranicznych.

W teatrach niemieckich wogóle uderza przedewszystkiem nadzwyczajny ład i połączenie w tym razie systematyczność, z jaką każdy pilnuje ściśle powierzonych mu obowiązków, a wszystko powiedziane jest naprzód i zorganizowane po wojskowemu, co trochę w rzeczach sztuki wydać się musi niezwykłem.

Teatr dworski jest we Wiedniu pod zwierzchnictwem głównego wielkiego marszałka dworu, ks. Liechtensteina, hr. Hochberga w Berlinie, intendentów królewskich w Monachium, Pradze, Dreźnie, Wiesbadenie i Stuttgardzie, wielkoksiążęcych w Karlsruhe i Darmstadzie. Intendenci otrzymują stałe pensye, mniej więcej od 10 do 12.000 zł. rocznie i mają wszelką swobodę w przyjmowaniu sztuk, angażowaniu artystów, a są odpowiedzialni jedynie przed monarchą, którego lista cywilna dostarcza subwencyj dla teatrów.

Opera berlińska otrzymuje rocznie subwencyi 900.000 marek, zawiera miejsc 1.600, intendent p. Pirson, kieruje równocześnie operą (Opernhaus), teatrem Krolla (opera w lecie) i Schauspielhausem (komedya i dramat).

Subwencya Opery wiedeńskiej, wynosi rocznie zaledwo 300.000 zł. liczący sezon 10 i pół miesiąca. Znaczne coroczne deficyty, pokrywa prywatna szkatuła cesarska. Główną przyczyną deficytów jest powtórnie przebudowany Burgtheater, którym szczególnie opiekuje się cesarz Franciszek Józef. Dyrektorem opery był p. Jahn, (zastąpiony od roku 1897 przez G. Mahlera), orkiestrą dyryguje trzech znakomitych kapelmistrzów (Richter, Jahn i Fuchs).

Król saski daje 480.000 marek subwencyj hr. Seebach, intendentowi królewskiemu, przewodniczącemu dwom teatrom; subwencya wystarcza zupełnie, a często coś się z niej zostaje; co prawda członkowie orkiestry są płaceni osobno; w Monachium orkiestrę płaci osobno rejent Bawaryi.

Płaca ta wynosi 250.000 marek, a tyleż otrzymuje intendent Possart, aktor utalentowany, na utrzymanie obydwóch teatrów (Residenz i Hoftheatr). Wiesbaden otrzymuje subwencyi 400.000 marek, których dostarcza cesarz Wilhelm II. w charakterze króla pruskiego. Teatrem w Sztuttgardzie kieruje baron de Puttlitz, ze subwencyą 300.000 marek. Takiejże sumy udziela wielki książę badeński teatrowi w Karlsruhe. Subwencya teatru darmstadzkiego wynosi zaledwie 250.000 marek, ale sezon trwa tylko dziewięć miesięcy. Teatra w Pradze mają subwencyj 180.000 guldenów, z których na niemiecki przypada 80.000 zł. pod dyrekcyą A. Neumana, a 100.000 na teatr narodowy czeski, pod dyrekcyą p. Szuberta. Sezon trwa 11 miesięcy.

Na teatr frankfurcki wydaje miasto 200.000 marek, a jeszcze sobie z tego odrąca 3 fenigi na każdym bilecie.

Dodatek na ubogich, zabierający tyle pieniędzy we Francyi, nie istnieje w Niemczech. Ta okoliczność jednak przygodnie subwencye książąt niemieckich pozwalają dyrekcyom teatrów niemieckich dawać ceny umiarkowane biletów. W Wiedniu fotel w Operze kosztuje 4 zł., w Paryżu 16 fr., w Berlinie 6 marek, w Monachium, Wiesbadenie, Frankfurcie 5 marek, w Pradze 3 zł., w Dreźnie 4 marki, w Darmstadzie i Karlsruhe 3 marki.

Abonament w Niemczech jest tak ogromny, że mnóstwo ludzi abonentów ogranicza się. Domagają się tak oni ciągłej zmiany repertuaru, nie znosząc sztuki, powtarzanej więcej jak kilka razy. Żeby wyjaśnić następujące cyfry: opera berlińska daje w sezonie 60 oper, a różnych, t. j. 52 opery i 8 baletów, opera wiedeńska 74 dzieł, z których 55 oper i 21 baletów, praska (niemiecka) 59, z tych 45 oper, 12 operetek, 2 balety, frankfurcka 88 dzieł, z tych 60 oper, 11 operetek, 4 balety i 13 widowisk fantazyjnych. Teatr w Karlsruhe dał w jednym sezonie 97 dzieł, z tych 47 oper, 49 komedyj i 1 balet, Wiesbaden 104 dzieła, (43 opery, 6 baletów, 55 komedyj i dramatów), Darmstadt 109, Hanower 109, Praga (teatr czeski) 127 dzieł (48 oper, 6 baletów, 73 komedye i dramaty), Sztuttgardt 128 dzieł (53 oper, 5 baletów, 70 komedyj i dramatów), Monachium (ale w 11 miesiącach) 158 (opery, 2 balety, 23 dramaty, 30 komedyj i 44 wodewile, w całości 152 dzieła, Drezno 162 dzieła, (56 oper 5 baletów, 4 oratorya, 12 dramatów, 36 komedyi, 49 fars).

Cały repertuar wszechświatowy zaledwo wystarcza na zaspokojenie tak wielkiej pożądliwości artystycznej. Wyliczenie wszystkich dzieł, grywanych przez te teatra, jakkolwiek niezmiernie ciekawe, zabrałoby za dużo miejsca. — Taka gorączka produkcyi, ta nieustanna zmiana programu, zmusza artystów niemieckich do olbrzymiej pracy, ale pracę tę ułatwiają pewne zwyczaje, naprzykład godzina zaczynania widowiska. Naznaczona na 6 i pół albo 7 wieczorem, kończy się o 10, najwięcej o 10 i pół; śpiewacy idący spać wcześnie, mogą już być na próbach, które się zaczynają o 9 rano. Najgrymaśniejsi tenorowie i najwybredniejsze śpiewaczki przyzwyczaiły się do tej pracy przedpołudniowej, zdrowszej od przedwieczornej. Dwie bywają próby, o 9 rano i o 2 popołudniu. Artyści, śpiewający wieczór, zwolnieni są z próby popołudniowej. Dodać trzeba, że każdy teatr posiada jedną lub dwie sale osobne z małemi scenkami, co pozwala na potrójne próby w jednym dniu.

Próby opery trwają najmniej 4 tygodnie, sześć, jeżeli opera jest trudną, ale teatra niemieckie, dzięki rozdziałowi pracy, liczbie ludzi swobodnych, doskonałym poprzednio wypracowanym przygotowaniom, mogą przystępować do nauki sześciu dzieł różnorodnych — równocześnie.

Prawda, że, ażeby dojść do takich rezultatów, potrzebny jest bardzo liczny personal i to nie tylko artystów śpiewaków, ale i chórzystów i członków orkiestry i korytarzy w balecie i dobrów tancerek, a nadto personal służbowy i robotniczy, spełniający niezliczone posługi w administracyi, około sceny, dekoracyj, maszynerii i t. p. Co prawda, teatry niemieckie przerastają w liczbie personalu drugiego, gdyż naprzykład w Frankfurcie na 173 artystów wykonawców, jest 260 służby pomocniczej. — W wiedeńskiej Operze na 341 artystów wykonawców, jest 560 służby pomocniczej. — Opera paryska przeciwnie, na 260 artystów wykonawców, ma 270 służby pomocniczej. Cyfr naszych teatrów nie znam.

Piękne wykonanie, precyzya mas chóralnych i orkiestralnych w teatrach niemieckich wypływa niestylko z doskonałej organizacyi, ale i z wybornego wychowywania artystów i chórzystów, każdy bowiem teatr posiada szkołę chórów.

Dopuszczeni są do niej chłopcy od lat 17, dziewczęta od lat 15, a uczą ich tam solfegiów i głównych dzieł repertuarowych. Kursa zaczynają się wczesnym rankiem, ażeby nie przerywać im dalszych studyów, każdy z nich zaś pobiera 600 marek rocznej pensyi. Kursa te trwają dwa lata, w ciągu których uczniowie ci wzmacniają często chóry, albo służą za figurantów, za co są płatni osobno.

Uczniowie owi, wychodząc z rzeczonej szkoły, zdają egzamin, po którym zaliczeni bywają do chórzystów z pensyą, wzrastającą, a zaczynającą się od 1.000 marek i tak zwaną „Spielgeld" (fen) za każde widowisko osobno (od 1·50 do 6·25 marki). Zważywszy, że taki chórzysta bierze udział w sezonie teatralnym w 250 przedstawieniach, płaconych, dajmy na to, po 3 marki, to zarabia po za pensyą, 500 marek rocznie. A nadto otrzymuje on tylko emerytury, ale i obuwie. We wszystkich też teatrach niemieckich, istnieje tak zwana „Kasa pensyjna" do której wpływają takie roczne subwencye ze strony monarchów. Ktokolwiek doszedł lat 60, przestaje być czynnym.

Oprócz zasiłku z wyż-rzeczonej kasy, towarzystwo artystów (Deutsche Bühnengenossenschaft) dostarcza emerytury, zależnej od rocznych wkładek. Najwyższa dochodzi do 1.400 marek.

Pensye pierwszorzędnych śpiewaków bywają różnorakie. Oprócz wyjątkowo płatnego Van-Dycka, otrzymuje Vogel, słynny tenor, monachijski, 36.000 marek, barytonowi płacą najwyżej 18.000 marek, basowi 12.000 marek.

Artyści dramatyczni w Burgu wiedeńskim, otrzymują pensyi, biorąc na ogół, 300.000 guldenów. W Monachium pierwszorzędni artyści mają 18.000 marek pensyi rocznej, nie licząc wynagrodzenia za kostiumy. Pierwsza dramatyczna dostaje na toalety 6000 marek, oprócz pensyi.

Orkiestra składa się zazwyczaj z 60 muzykantów, w Wiedniu jest ich przeszło sto.

Mamy przed sobą bilans dochodów i rozchodów niektórych teatrów, z których bierzemy ostateczne cyfry. Teatr frankfurcki np. zarabia rocznie 1,209.905 marek, wydaje prawie całą sumę, ale nie robi długów, co już znaczy wiele, bo zazwyczaj dochody w teatrach niewspomnianych nie zasługują bynajmniej na pochwałę. Znakomicie już wydając, gdy wiążą koniec z końcem, gdy przez ... pokryć ... i t. p.

Prawa autorskie w Niemczech są także zmienne. Dyrektorowie teatrów układają się z wydawcami dzieł dawniejszych, autorom płacą 5 lub 7 procent.

Kostyumów dostarcza zwykle sam teatr. W Wiedniu Opera zatrudnia 70 krawców i szwaczek, pod kierunkiem rysowników, ... „smaku historyi". Kostyumy ... Dekoracye równie malują się w teatrze. Brioschi, malarz dekoracyjny w Wiedniu, dostaje 1 zł. 35 ct. za metr kwadratowy na płótnie nowem, a 90 ct. na płótnie starem i otrzymuje stałej pensyi 1500 zł.

Jako wzór nowoczesnych budynków teatralnych służyć mogą teatr Opery w Budapeszcie i w Wiesbadenie, ten ostatni zbudowany przez słynnych architektów wiedeńskich Helmera i Fellnera, specyalistów w tej mierze.

Opera wiedeńska zawiera miejsc 2352, z których 862 stojące, nowobudujący się tam teatr, nazwany „Kaiser Jubiläums-Stadttheater" zawierać będzie 2004. Opera drezdeńska i nowy teatr praski mają miejsc po 2000, monachijska 1900, frankfurtska i teatru czeskiego w Pradze po 1800, berlińska 1600, Burgteatr wiedeński 1474, teatr w Bayreuth 1344, wiesbadeński 1300, peszteński 1269, darmstadzki 1260, Schauspielhaus berliński 1044, monachijski Residenzteater 800. Szerokie przejście w środku i po bokach foteli, szerokie korytarze, a liczne wyjścia, przebite wszędzie naokoło budynku, postawionego zazwyczaj w odosobnieniu, nie w pobliżu innych domów, dają publiczności największe bezpieczeństwo.

Kontroli biletów nadzy na nie. Widz opatrzony talonem biletu, udaje się sam na swoje miejsce. Zazwyczaj bywa tylko jeden antrakt dłuższy, podczas którego publiczność może odwiedzać bufet.

Przez bardzo wiele lat nikt się nie troszczył o ulepszenie maszynerii w kulisach, fryzach, trappach, dopiero po straszliwym pożarze Ringteatru wiedeńskiego w r. 1879, w którym zginęło 380 osób, architekci i budowniczowie pod naciskiem opinii publicznej pomyśleli o reformie. Zorganizowało się towarzystwo (Asfaleja) zamierzające urządzić inaczej scenę i zmienić architekturę samego teatru.

Przedewszystkiem zaczęto, ze względu na bezpieczeństwo publiczności i personalu, od wprowadzenia do budowy żelaza i światła elektrycznego. Sznury, na których wieszano dekoracyę, zastąpiono prętami metalowemi, a całą maszynerye zaczęto poruszać siłą hydrauliczną. Tak zwane „pratikable" czyli deski sceniczne, mające oznaczać teren urozmaicony, zapełniały scenę w sposób niebezpieczny. Towarzystwo rzeczone zastąpiło je podłogą, podzieloną całkowicie na trappy (spusty, łapki dolne), z którychby każda, opierając się na cylindrze hydraulicznym, mogła być podniesioną aż do 6 m. 50 w górę, a zniżoną o 3 metry głębokości i mogła też przybrać pozycyę pochyłą. W ten sposób, schody, mosty, balkony, góry itp. można było ustawiać na tej podłodze.

Manewrowanie kulisami, kurtyną i trappami, powinno wychodzić z jednego centralnego punktu. Ażeby zaś zastąpić fryzy, czyli te strzępy płótna zwieszające się w powietrzu po nad sceną, a nie dające nigdy złudzenia firmamentu, będące zaś niebezpieczeństwem (zwłaszcza gdy jeszcze istniało oświetlenie gazem) sporządzono zasłonę okrągławą, a wyobrażającą powietrze i niebo, zaczynającą się zaś na dwa metry nad podłogą i wzbijającą się 19 metrów w górę. Taka dekoracya pozwoliła też usunąć i kulisy, umieszczone zbyt symetrycznie po obydwóch bokach sceny w głębi horyzontu, ustawiono zamiast tego domki, skały i drzewa. Atoli przekonano się, że te konstrukcye (domki, skały) przewlekają zbyt długo antrakty.

Te początkowe urządzenia Asfalei, zniesiono później, nie podnosząc już np trapp ponad podłogę i pozostawiwszy siłę hydrauliczną tylko do maszyneryi podłogi desek (scenicznych) i pod nią.

Siła hydrauliczna oddaje jeszcze inne usługi. Ona podnosi kurtynę żelazną przed sceną i za sceną i zniża podłogę orkiestry (w teatrze wiesbadeńskim) przy operach Wagnera.

Nie wdajemy się tu w szczegóły, lecz są one bardzo cenne i ważne przy budowie nowego teatru u nas, a można im się najdokładniej przypatrzeć w teatrze wiesbadeńskim.

Dotychczas jest on wraz z teatrem peszteńskim najdoskonalszym wzorem wszystkich nowych ulepszeń technicznych, wiesbadeński ma zaś i tę jeszcze wyższość nad peszteńskim, że kiedy tamtego budowa kosztowała trzy miliony czterykroć sto tysięcy złr., wiesbadeńskiego kosztowała tylko dziewięćkroć ośmdziesiąt tysięcy złr. Budowa Burgteatru nowego wiedeńskiego kosztowała 9 milionów guldedów, oprócz kosztów późniejszych polepszenia akustyki, Opera zaś paryska kosztowała 36 milionów franków.

Ze względu na budowę naszego teatru, należałoby się w tych szczegółach rozważnie rozpatrzeć.

Nareszcie słówko jeszcze o inowacyi, bardzo ciekawej w Burgteatrze wiedeńskim. Chcę mówić o ruchomej scenie. W celu skrócenia antraktów, podzielono podłogę (deski) sceniczną w stosunku głębokości, na dwie płaszczyzny (blaty) po 11 m. 50, na ośmiu metrach. Te płaszczyzny, umieszczone na cylindrach hydraulicznych, zagłębiają się dowoli, aż pod spód, zabierając ze sobą dekoracye, meble i akcesorya. Trzeci blat takich samych rozmiarów, obracany ręcznie, posuwa się na poziom sceny, zastępując tamte. W ten sposób trzy dekoracye mogą być równocześnie przygotowane i następować po sobie bez przerwy.

Jest jeszcze inny sposób zamiast tego, ale pomijam szczegóły zbyt techniczne. W każdym razie w tych tak znakomicie ulepszonych teatrach należałoby się przy nowej budowie doskonale rozpatrzeć.

List do Redakcyi.

(Sprawa dostaw dla Magistratu).

Szanowny Panie Redaktorze!

Odezwa p. Bolesława Mikulińskiego podana w Nrze 191 *Przeglądu* w sprawie licytacyi na dostawę mundurów dla służby miejskiej o tyle jest niedokładną, że z ogłoszenia Magistratu bynajmniej nie wynika, ażeby Magistrat miał zamiar popierania przemysłu *krajowych składów sukna* z pominięciem przemysłu krawieckiego. Magistrat życzy sobie, ażeby potrzebne dla służby miejskiej mundury wykonane były z sukna krajowego. Cóż zatem Magistrat popiera? Oczywiście nie *krajowe składy sukna*, ale *składy sukna krajowego*, a więc przemysł krajowy. Krawiectwo, czyli jak się pan Mikuliński według nomenklatury niemieckiej wyraża „przemysł krawiecki" żadnego uszczerbku ztąd ponieść nie może, byle tylko zamiast sukna z fabryk węgierskich lub niemieckich, wystąpił z suknem wyrobionem w kraju. Nie jest również zamiarem Magistratu, a przynajmniej nie można wysnuć tego wniosku z odnośnego ogłoszenia — ażeby kupcy obejmowali roboty krawieckie. PP. krawcy, życzący sobie podjąć się tej dostawy, mogą przecież zaopatrzyć się w towar w tych fabrykach krajowych, o których wspomina p. Mikuliński, nie uciekając się nawet do pośrednictwa tutejszych składów sukna krajowego, co byłoby zresztą o tyle utrudnionem, że i we Lwowie są tylko dwa takie składy, a mianowicie Bazar krajowego Związku przemysłowego i Wystawa nieustająca okazów przemysłu krajowego. Jeżeli zatem jeden z tych składów w porozumieniu z którym z pp. krawców, o tę dostawę ubiegających się wystąpi z ofertą, to samo przez się rozumie się, że skład dostarczy sukna, a krawiec wykona robotę.

Z powodu wzmianki p. Mikulińskiego o żywieckiej fabryce sukna, należy też nadmienić, że od czasu odnośnej uchwały Magistratu, tutejszy bazar przestał być własnością pomienionej fabryki, lecz należy do krajowego Związku przemysłowego, który oprócz sukna żywieckiego posiada w swych składach sukno z innych fabryk galicyjskich w Rakszawie, Białej, Lipniku i Kętach i nie faworyzując jednej fabryki popiera to sukno, które danemu celowi najbardziej odpowiada i które może być dostarczone na termin w żądanej ilości.

Myli się zatem p. Mikuliński, utrzymując, że postępowanie Magistratu jest nieprzychylne dla tutejszego „przemysłu krawieckiego". Jest ono tylko przychylnem dla wytwórczego przemysłu krajowego, a za to społeczeństwo nasze wdzięcznem chyba być może i powinno Magistratowi miasta Lwowa, dającemu przykład, jakim sposobem teoretyczne rozprawy o naglącej potrzebie podniesienia przemysłu krajowego, mogą być wprowadzone na drogę czynów.

Z wysokiem poważaniem
Krajowy Związek przemysłowy.

Z Torunia.

Pan Józef Kotarbiński, jeden z najznakomitszych współczesnych polskich artystów dramatycznych, a zarazem znakomity znawca literatury i sztuki, zwiedził przed kilku dniami Toruń i oto jaki daje nam jego opis. Rzecz to bardzo zajmująca. Pan Kotarbiński pisze:

W półtorej godziny po wyjeździe z Ciechocinka znalazłem się na bruku toruńskim odrazu jakby w innym świecie. Niedawno wesoło gwarzyłem z warszawiakami, widziałem sympatyczne twarze, słyszałem licytacyę winta na werandzie w cukierni, a tu odrazu owionęła mnie atmosfera prusko-niemiecka, obca, poważna, niesympatyczna.

W Otłoczynie słychać dźwięki orkiestry wojskowej, witającej, czy też żegnającej jakiegoś dygnitarza. Celnik rewiduje kuferek, uprzejmie i bez szykan, na platformie kolejowej migają pikelhauby, salutują sobie wzajemnie rośli, barczyści oficerowie. Zabrzmiały ostatnie dźwięki trąb, waltorni, bombardonów i jedziemy do Torunia. Podróżni zwykle zostawiają to stare miasto na boku, jednak warto mu poświęcić choćby parę godzin, warto choćby przelotnie przyjrzeć się tym starym murom i starym pamiątkom.

Dorożkarz, Polak z poznańskiego, zawiózł mnie odrazu na plac ratuszowy, objaśniając, że ratusz toruński tyle ma okien, ile dni w roku. Jest to gotycka czworoboczna budowla z cegły czerwonej, stara, wielokrotnie restaurowana, otoczona z dwu stron kramami, mająca w suterenach, niemieckim zwyczajem, winiarnie, piwiarnie i restauracye. Bachus germański chętnie obiera sobie przybytki w podziemiach municypalnych zarówno w Berlinie, jak w Monachium, zwłaszcza w Bremie, której piwnice ratuszowe mają historyczną sławę.

W dziedzińcu ratusza toruńskiego, niewielkim, czworobocznym, widać w ścianach stare kamienie grobowe, z rycerskiemi godłami i na pół zatartymi napisami. Nad drzwiami po prawej stronie od głównego wejścia znajduje się tablica pamiątkowa, poświęcona pamięci burmistrza Rösslera, który razem z 9 ma radnymi w roku 1729 dnia 16 lipca dał głowę pod topór katowski za rządów dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Wspomnienie to należy do nielicznych w naszych dziejach kart, zapisanych krwawemi zgłoskami fanatyzmu. Z powodu zaburzeń, wynikłych w Toruniu przy procesyi Bożego Ciała, gdy uczniowie szkół protestanckich znieważyli obraz Boga Rodzicy, padł wtedy ofiarą burmistrz i radni zniemczonej municypalności. Waśń religijna trwała parę miesięcy, skończyła się tragicznie. Dzisiejszy Toruń zgermanizowany, a raczej jego municypalność uwieczniła przed kilkunastu laty pamięć Rösslera, jako męczennika. Surowa jego twarz w peruce, pełnej bujnych loków, patrzy na widza groźnie i gniewnie, a pod popiersiem widnieje napis niemiecki „wierny aż do śmierci".

Przed ratuszem na rynku wznosi się pomnik Kopernika, z napisem łacińskim, opiewającym, że wielki astronom, toruńczyk, jest *terrae motor, coeli solisque stator* (ten, co poruszył ziemię, a zatrzymał w biegu niebo i słońce). Zapomniałem, a raczej nie znalazłem w notatkach, jak się nazywa twórca tego pomnika, który zresztą nie jest arcydziełem. Ale sam posąg daleko wierniej odtwarza rysy wielkiego astronoma, urodzonego w Toruniu, aniżeli warszawski pomnik Thorwaldsen'a, który twarz Kopernika wystylizował i obdarzył go nosem dużym, klasycznym, jakiego wielki astronom nie ma wcale na portretach.

Można się o tem przekonać zarówno z z autentycznego portretu Kopernika, znajdującego się w bibliotece hr. Krasińskich w Warszawie, jak i z wizerunku w kościele św. Jana, który zwiedzałem, opuściwszy dziedziniec i plac ratuszowy. We wszystkich kościołach powitano mnie odrazu polską mową, która w przybytkach wiary nietylko tutaj znajduje pewną ochronę. Trzy parafie toruńskie, odpowiadające trzem kościołom, liczą — o ile się nie mylę — około 9000 ludności katolickiej i polskiej (na 27.000 mieszkańców), a jednak na zewnątrz miasto ma charakter czysto niemiecki, w sklepach słychać obcą mowę, napisy polskie widać rzadko nad jakimś sklepem rzemieślnika albo podrzędnym zajazdem. W kościele św. Jana staruszek zakrystyan pokazywał mi ciekawe pamiątki polskie, a mianowicie: wizerunek olejny Jana III-go z napisami łacińskimi, wyrażającymi chwałę pogromcy Turków, bardzo ciekawy ołtarzyk polowy Sobieskiego, roboty snycerskiej w stylu staroniemieckim szkoły norymberskiej z XV-go wieku, dalej po prawej stronie od głównego wejścia, przy bocznej ścianie chrzcielnicę, z której Kopernik chrzest przyjmował, tablicę pamiątkową, poświęconą jego pamięci, a zwłaszcza wiszący nad drzwiami portret autentyczny astronoma. O ile pamiętam, portret ten jest zupełnie podobny do portretu w bibliotece hr. Krasińskich. Kopernik przedstawiony tutaj w sile męskiego wieku, w sukni kanonika, ma szlachetną, regularną, piękną twarz, czoło przysłonięte kędziorami, nos nieduży, zarysowany linią prostą, ścięty ostro trójkątnie, foremny, lekko spiczasty na końcu. Nawiasem mówiąc, twarz Kopernika, młodzieńca na pięknym posągu p. Godebskiego, umieszczonym w dziedzińcu biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie dowodzi, że autor nie brał pod uwagę autentycznych portretów, ale śliczne oblicze astronoma, jako ucznia *almae matris* krakowskiej, skomponował dowolnie, nadając mu piętno głębokiej zadumy i mądrości przedwczesnej.

W tymże kościele św. Jana w Toruniu pokazywano mi ciekawe snycerskie dzieła podobno Wita Stwosza, obraz Matki Boskiej, który stał się powodem zaburzeń i parę innych pamiątek z polskimi napisami. Żywo przemówił do mnie nagrobek wierszowany z portretem ślicznej panny Rubinkowskiej, córki pocztmistrza toruńskiego z końca zeszłego wieku, zmarłej w kwiecie wieku ku wielkiej rozpaczy rodziców i narzeczonego. W presbyteryum wisi pełen charakteru portret założyciela świątyni Hermana Balka, mistrza krzyżackiego, który do dziś dnia imponuje wyrazem buty złowrogiej.

Udałem się potem do kościoła Panny Maryi, który jest obecnie odnawiany. Z pod tynku na ścianach wydobyto stare freski, zamalowane w owych czasach, gdy kościół znajdował się w rękach protestantów. Prawdę powiedziawszy, freski te mają tylko archeologiczne znaczenie i nie podnoszą wcale estetycznego wrażenia świątyni, oprócz paru ciekawych portretów, oprócz kamieni grobowych paru rodzin magnackich polskich i wielu malowideł, także mających wartość tylko starożytną, w świątyni tej znajdują się bardzo piękne boazerye, zwłaszcza w stallach przy ołtarzu głównym, oraz przy organach. Mnóstwo tu rozet rzeźbionych w drzewie o liniach tak rozmaitych, że żadna rozeta nie jest do drugiej podobną. Smak bogato i czysto gotycki, charakter tej ornamentyki uderzają nawet mniej biegłego w archeologii artystycznej miłośnika starych pamiątek.

W trzecim kościele toruńskim św. Jakóba, oprócz paru portretów krzyżackich, znalazłem tylko trzy bardzo stare, żelazne lichtarze pokutne, przybite w różnych miejscach do ścian świątyni. O ile sądzę, pochodzą one z XV-go wieku i należą do bardzo ciekawych zabytków naszej sztuki ślusarskiej.

Zwiedziwszy kościoły, przeszedłem miasto w kilku kierunkach. Niema ono wybitnego charakteru, tylko w środku, koło rynku, wznoszą się domy wielkie o ciężkiej architekturze, a w bliskości kościoła św. Jana znalazłem na jednym domu stare drzwi rzeźbione z początku XVII wieku, bardzo charakterystyczne. Miasto ciche, ruch na ulicach niewielki, rzadko kiedy przejedzie po kamieniach dorożka albo ciężki wóz fabryczny.

W czasie krótkiego pobytu nie mogłem dotknąć się bliżej pulsów polskiego życia, które tu krążą pod twardą skorupą germanizacyi, albowiem Toruń ma gazetę polską, redagowaną dawniej przez zasłużonego p. Danielewskiego, na którym nieraz ciążyła dłoń pruskiej administracyi.

Wieczorem wracałem na główny dworzec kolejowy, przeprawiając się małym parowcem przez Wisłę. Na lewo, na tle ciemniejącego horyzontu, czerniały wielkie arkady mostu, przez który wjeżdżałem do miasta przed kilku godzinami.

Kronika.

Lwów 23 sierpnia.

Mianowania i przeniesienia. Oficyał pocztowy Adolf Gans został przeniesiony z Przemyśla do Podwołoczysk.

Rada szkolna krajowa uchwaliła przenieść następujących zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Dozorcowa Szymona z gimnazyum w Bochni do gimnazyum w Nowym Sączu, Miczyńskiego Józefa z III. gimnazyum w Krakowie do Bochni, dr. Żuławskiego Jerzego z Jasła do gimnazyum św. Anny w Krakowie, Kierońskiego Leona z Nowego Sącza do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dr. Zapałę Zygmunta z gimnazyum św. Jacka w Krakowie do Podgórza, Ks. Koteckiego Antoniego z Sanoka do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Stupnickiego Teofila z gimnazyum V. we Lwowie do Tarnowa, Piekarskiego Józefa z Kołomyi do Stanisławowa, Szuszczyńskiego Mikołaja z Brodów do Brzeżan, Fediowa Stefana z Kołomyi do Stanisławowa, Paczowskiego Jana z gimnazyum św. Anny w Krakowie do Stryja, Fęlińskiego Gerarda z gimnazyum III. w Krakowie do Sanoka, Siczyńskiego Walerego z gimnazyum Fraciszka Józefa we Lwowie do Wadowic, Jaworskiego Józefa z gimnazyum III. w Krakowie do Brzeżan, Sroczyńskiego Józefa z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do gimnazyum I. w Przemyślu, Kryczyńskiego Władysława z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do Tarnopola, Zarembę Emila z gimnazyum III. do V. we Lwowie, Bilińskiego Klaudyusza z wyższej szkoły realnej we Lwowie do wyższej szkoły realnej w Tarnopolu, dr. Ernsta Marcina z gimnazyum V. do IV. we Lwowie, Blautha Józefa z gimnazyum IV. do V. we Lwowie, Wilusza Waleryana z gimnazyum IV. do II. we Lwowie, Podwyszyńskiego Adolfa z gimnazyum IV. we Lwowie do Brodów, Dropiowskiego Piotra z gimnazyum IV. do III. we Lwowie, Petryńskiego Ludwika z gimnazyum IV. do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, Jakla Kazimierza z Jarosławia do Drohobycza, Boguckiego Adolfa z Jarosławia do Stryja, Krajnika Józefa z gimnazyum św. Anny w Krakowie do Rzeszowa, Smala Szymona z wyższoj szkoły realnej we Lwowie do Złoczowa, Eckhardta Zenona z wyższej szkoły realnej we Lwowie do Sambora, Kołodzieja Andrzeja z gimnazyum św. Anny do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Wiśniowieckiego Maksymiliana z gimn. św. Anny w Krakowie do Wadowic.

Dalej zamianowano zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Ernesta Farnika, Ignacego Steina, Passowicza Piotra i Króla Ignacego w gimnazyum św. Anny w Krakowie; Witka Jana, Grabowskiego Eugeniusza i Zassowskiego Adama w gimnazyum III. w Krakowie, dr. Krygowskiego Zdzisława w szkole realnej w Krakowie, Sucheniego Antoniego w gimnazyum w Podgórzu; Gubrynowicza Władysława i Wróblewskiego Kazimierza w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Bojarskiego Michała i Kucharskiego Władysława w gimnaz. V. we Lwowie; Tofana Hilaryona i Jaworskiego Aleksandra w wyższej szkole realnej we Lwowie, Prysłopskiego Józefa w Drohobyczu, Hadałę Wojciecha, Pazdanowskiego Tadeusza i Pallnera Jana w Jaśle, Ożoga Józefa w N. Sączu, Schreibera Witolda w gimn. I w Przemyślu, Handiaka Oresta i dr. Szczurata Wasyla w gimnazyum II. w Przemyślu, Cięglewicza Edmunda w Samborze, Wróblewskiego Karola w Sanoku, Czajkowskiego Karola w Stanisławowie, Terleckiego Emila i Hnatyszaka Leona gimnazyum w Tarnopolu, ks. Nalepę Alojzego w Tarnowie, Cavannę Jana i Stahla Alfreda w wyższej szkole realnej w Tarnopolu.

Wreszcie zamianowano nauczycielami w szkołach ludowych Anielę Jankowską nauczycielką mł. w Wampierzowie, Jana Jaskułowskiego naucz. kier. w Niżniowie, Franciszkę Pielaszównę naucz. mł. w Niżniowie, Modestę Szczepańską naucz. w Konkolnikach, Pawła Pobihuszczego naucz. kier. w Postołówce, Grzegorza Kiczaka naucz. kieruj. w Czabarówce, Antoninę Golczewską n. mł. w Gajach, Karola Ludwiga naucz. kier. w Bryńcach Zagórnych, Paulinę Hanczycównę naucz. mł. w Sokołówce, Maryę Szurkównę starszą nauczycielką w Jordanowie, Ferdynanda Kozdrońskiego naucz. st. w Kulikowie, Józefa Rogozińskiego naucz. kier. w Borzęcinie, Bogumiłę Tchórzewską naucz. kier., a Feliksę Demblowską naucz. mł. w Lubaczowie, Bazylego Wołoszczaka naucz. kier., a Maryę Wołoszczakową naucz. mł. w Czerniawie, Maryę Uniszewską naucz. st. w Dolinie, Józefa Tabeau naucz. st., a Józefa Wojnarowskiego naucz. mł. w Tarnowie, Stefana Röhrenschefa n. mł. w Tarnowie, Stefana Górawskiego n. mł. w Knihininie, Melanię Zenczakównę n. kier., Salomeę Markowską i Annę Morecką naucz. starszemi, a Helenę Olechowską naucz. mł. w Sieniawie, Henryka Zysa naucz. mł. w Sieniawie, Zofię Kossowiczównę n. mł. w Dobromilu, Edwarda Wróblewskiego n. kier. w Czchowie, Eugeniusza Walawskiego n. kier. w Opryszowcach, Józefę Hermanównę n. mł. w Tyśmienicy, Erazma Czechowicza kierującym w Kołomyi, Józefa Konarskiego naucz. w Nowym Sączu, Stanisława Danka starszym, Karola Chorążego młodszym w Nowym Sączu, Józefa Wiśniowskiego dyr. szkoły wydz. męskiej i połączonej z nią szkoły pospolitej w Białej, Konrada Opuszyńskiego, Fr. Farnego i Józefa Pindura naucz. w Białej, Jana Parzyka młodszym w Białej, Kazimierę Juszczakiewiczównę i Annę Biberich nauczycielkami, Romana Dworzańskiego nauczycielem i ks. Władysława Adamezewskiego katechetą w Białej, Karola Notza starszym w Bohorodczanach, Aleksandra

Kocha kierującym w Siedlcach, Józefa Turczańskiego kierującym w Banowcach, Leona Boraczka starszym w Perehińsku, Eleonorę Chwalibożankę młodszą w Żywcu, Michała Arendta starszym, a Malwinę Arendtową młodszą w Nisku, Nicefora Babiaka kierującym w Dżurynie, Maryę Bielawską młodszą w Jeżowem, Aleksandrę Skalską młodszą w Grzegórzkach Michalinę Skawińską starszą w Komarnie, Jana Chomickiego młodszym w Tyśmienicy, Olgę Fischerównę starszą a Maryę Grossównę młodszą w Trzebini, Bazylego Iwaniwa starszym w Uściu biskupiem, Jana Kamińskiego starszym w Brzozowie, Bolesława Tasyckiego kierującym w Zagórzanach, Zygmunta Wolskiego kierującym w Kosowie, ks. Tom. Borodajkiewicza nauczycielem gr. k. religii w Stanisławowie, Emilię Bohaczewskiego starszym w Maryampolu. Nauczycielami zaś jednoklasowych: Karola Chlamtacza w Stajach, Leopolda Dobrzanieckiego w Strzałkowcach, Wojciecha Gładysza w Przedmieściu Dynowskiem, Teodora Bilosa w Drohomyślu, Sabinę Trembicką w Werchracie; Adolfa Irgera w Smolinie, Antoniego [illegible] w Podhorodcach, Emilię Wojtasiewiczównę w Chodowicach, Józefę Murczyńską w Żółtańcach - Zastawiu, Adama Willama w Rycerce dolnej, Waleryę Pacanowską w Borku, Annę Lewicką w Słobodzie, Jakóba Pierega w Boberce, Annę Bittnerównę w Hłudnem, Wirginię Skibińską w Koszarawie, Rudolfa Jamkę w Soli, Mieczysława Danka w Marcyporębie, Bazylego Czeredarczuka w Storobrodach, Jadwigę Bierczyńską w Pławie, Paulinę Enkaalewiczównę w Helenkowie, Wawrzyńca Władykę w Wróbliku królewskim, Pawła Kańkę w Giebułtowie Maryę Mrozikównę w Chorkówce, Maryę Grabowską w Czeżniskach, Teresę Kowalską w Wierzbołowcach, Błażeja Batkę w Barwałdzie średnim, Adolfa Wróblewskiego w Żurawnikach.

† **Ks. arcybiskup Angerer**, sufragan arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Gruschy, umarł wczoraj w Wiedniu w 62 r. życia.

Kolej żelazna z Chełmna do granicy austryackiej. Rosyjski dziennik urzędowy ogłasza zatwierdzoną przez cara ustawę w sprawie budowy kolei żelaznej z Chełmna przez Zamość i Tomaszów do Bełżca z odnogą z Zamościa przez Szczebrzeszyn i Turobin do Lublina. Koncesyę udzielono Towarzystwu akcyjnemu z ordynatem hr. Zamoyskim na czele na lat 85, z zastrzeżeniem, że po upływie 20 lat od dnia otwarcia drogi, rząd ma prawo wykupić ją w każdym czasie. Nowa arterya komunikacyjna będzie miała wielkie znaczenie przedewszystkiem dla przewozu zboża z Galicyi do Gdańska.

Medale pamiątkowe. Pisma wiedeńskie obliczają, że dla służących obecnie i wysłużonych żołnierzy potrzeba będzie trzech milionów medali jubileuszowych. Złoty medal, przeznaczony dla tych, którzy bez przerwy służą od r. 1848, dostanie tylko około 100 osób.

Rozruchy chłopskie na Węgrzech. W Sajtorya Ujheli napadli chłopi, uzbrojeni w kosy i kije na dwór właściciela Jakopulisa, na szczęście Jakopulis zdołał umknąć. Zarekwirowano żandarmeryę, która obsadziła wioskę i strzeże porządku.

Wpisy do wyższej szkoły wydziałowej Pp. Benedyktynek ormiańskich odbędą się w dniach 30, 31 sierpnia i 1 września przed południem od 9-12, po południu od 3-5 przy ul. Skarbkowskiej l. 10.

Translokacye wojsk. W jesieni nastąpi translokacya kilku stojących w Galicyi załóg; pułk kawaleryi l. 12 pułk dragonów odejdzie z Krakowa do Ołomuńca, a w jego miejsce przyjdzie do Krakowa 1 pułk ułanów z Wiednia. 10 pułk dragonów odejdzie z Kołomyi do Klatowy, a do Kołomyi przyjdzie 9 pułk dragonów z Czerniowiec, 13 pułk dragonów odejdzie z Łańcuta do Lucz, 11 pułk ułanów ze Stryja do Theresienstadt. Z 3 pułku artyleryi kompania 12 odejdzie z Przemyśla do Jarosławia, z 2 batalion artyleryi fortecznej 4 kompania odejdzie z Jarosławia do Bileka.

Ruskie jubileusze. Jako trzy najważniejsze jubileusze, które Ruś w tym roku obchodziła, lub ma obchodzić, wylicza *Dilo*: 40-letnią rocznicę rozbudzenia świadomości narodowej, 100-letnią rocznicę działalności poetyckiej malorusskiego poety Kotlarewskiego i 250-letnią rocznicę ruchawki Chmielnickiego, 25-letnią rocznicę założenia *Dila*, jednej z najświetniejszych chwil w historyi Rusi. Ten ostatni jubileusz, jak donosi *Dilo*, nie przeminął bez śladu, gdyż nakładem towarzystwa Szewczenki wydało książkę o Chmielnickim, napisaną przez Hruszewskiego, Frankę i Tomaszewskiego.

Ze sfer teatralnych. W miejsce p. Śliwickiego, zaangażowanego na scenę warszawską, teatr krakowski zaangażował p. Wostrowskiego, artystę sceny lwowskiej.

Walne zgromadzenie korpusu weteranów wojskowych we Lwowie za rok 1897 odbędzie się 28 sierpnia 1898 o godzinie 2 po południu w wielkiej sali ratuszowej.

Kontrakty kupna i sprzedaży zawarto w lipcu br. we Lwowie następujące: Józef Ohrenstein kupił od Karola Löwego realność za 34.500 zł; Stanisław Matkowski od Henryka Heilberga realność za 16.100 zł; Zofia Sołłohub od dr. Maryana Karpińskiego realność za 11.200 zł; Michał Gąsiorowski od Józefa i J. Molczanowskich dom przy ul. Kościuszki l. 11 A za 20.000 zł; Maurycy i M. Sprecherowie od ks. Kalixta Ponińskiego domy na Bogdanówce Folwarku l. 20, 14 i 16 za 11.058 zł; Ludwik Merwart od Jana Baranieckiego dom przy ul. Grodeckiej l. 5 za 10.630 zł; Józef Kozak od Józefa i A. Barachów realność za 41.000, Wacław Grabiński od Julii Goldbaum dom przy ulicy Długosza l. 8 za 30.000 zł; Ernestyna Zabłudowska od Klary l. [illegible] za 25.000 zł; Józef Barach od Józefa Kozaka realność za 16.000 zł; Julian Wang od Jana Kalnickiego realność za 19.700 zł; Hersch Sprecher od Jakóba Sprechera domy przy ul. Kazimierzowskiej l. 34 i l. 32 za 242.794 zł. i dom na Bogdanówce l. 10 za 412.469 zł. (fabryka spirytusu dawniej Mikolascha); Zofia Haniszewska od Samuela Schmiegera realność za 27.000 zł.; Brucke Panzer od Natalii Freund realność za 22.100 zł; Karolina Serednytska od Józefa Raczkowskiego realność za 16.000 zł.; Towarzystwo lekarzy galicyjskich od Emmy Sawickiej dom przy ul. Dominikańskiej l. 11 za 30.000 zł; Zygmunt i W. Rozwadowscy od Kazimierza Popłowskiego realność za 18.800 zł; Markus Weingarten od Sabiny Agid realność za 18.500 zł; Józefa Magierowska od Wandy Gärtner dom przy ul. Króbkiej l. 13 za 12.400 zł.; Michał Reń od Izydora Weiss realność za 20.000 zł.

Rozwój szkolnictwa ludowego w naszym kraju w okresie od 1848-1898 zamierza przedstawić w osobnej pracy dr. Karol Falkiewicz inspektor szkolny w Gródku i uprasza wszystkich nauczycieli o nadsyłanie mu [illegible] z lat 1848-1873, ażeby nadsyłali mu je, choćby w przesyłkach niefrankowanych.

Mężobójstwo. Przed kilku dniami znaleziono w Hoszowie (w powiecie liskim) w potoku trupa Michała Ridosza, bogatego gospodarza tamtejszego. — Trup miał na szyi ślady postronka. Pokazało się, że sprawcami zbrodni byli młoda żona Ridosza, którą on był dopiero od 8 miesięcy ożeniony, i jej kochanek, 14-letni parubek. Ridoszowa zeznała, że do straszego czynu namówił ją kochanek. Ułożyli oni we dwoje plan, że parubek ma skłonić Ridosza do spania w polu przy stercie świeżo zebranego siana i wtedy go we śnie uduszą postronkiem, który ma przynieść Ridoszowa. Tak się też stało. Kiedy Ridosz zasnął w polu pod stertą, kochankowie włożyli mu na szyję postronek tak lekko, że się wcale nie zbudził, a potem z całej siły zacisnęli mu gardło, ciągnąc jego ciało po polu. — Zamordowany Ridosz był nie tylko bogatym, ale także młodym i przystojnym mężczyzną — tem też większe zdziwienie wywołuje czyn jego żony.

Pożar w Pleśniakach, pow. złoczowskiego, dnia 19 b. m. zniszczył w ciągu 2 godzin prawie całą wieś, t. j. około 80 zagród. Ocalały tylko cerkiew, dwór, szkoła i 11 chat. Ogień powstał wskutek nieostrożności pewnej włościanki, która wyrzuciła niedogaszony popiół do obory. Zaledwie połowa spalonych domów była ubezpieczoną, a zbiory ze żniw poszły z dymem.

Zamach samobójczy. Dzisiaj w nocy rzuciła się z pierwszego piętra kamienicy, położonej przy ulicy Boiżów prostytutka Jadw. Wąsowiczówna, przy czem złamała sobie rękę i nogę. Charakterystycznem jest to, że desperatka dopuściła się zamachu na własne życie z powodu zawiedzionej miłości.

Niezwykły czyn. Do jednej z większych aptek w Warszawie, wstąpił przed 40 laty jako uczeń szesnastoletni chłopiec, syn zamożnych rodziców, niejaki M. Nie przypadła mu atoli do przekonania praca w aptece, więc po upływie dwóch lat wyniósł się z Warszawy i osiadł w rodzinie na wsi, poświęcając się gospodarstwu. [illegible] Kijowie, Odesie i w Warszawie. [illegible] dzięki usilnej pracy i nadzwyczaj szczęśliwym operacyom handlowym, majątek M. wzrósł obecnie do sześciu milionów rubli! Przed miesiącem przyjechał M. do Warszawy i odwiedził tam aptekę, w której przed 40 laty pracował jako uczeń. Rzecz naturalna, że ani właściciela, ani kolegów dawnych już nie zastał, dopytując się wszelako w aptekach i w urzędzie lekarskim, dowiedział się, że z rozpoczynających z nim razem naukę w aptece uczniów, tylko dwóch pozostało dotąd przy życiu; z tych jeden jest prowizorem, drugi zaś pracuje na kolei. Odszukał więc dawnych kolegów i opowiedziawszy im o swojem obecnem położeniu — zaproponował kupno apteki, w której niegdyś pracowali, na własność. — „Ależ my nie mamy na to!“ — oświadczyli zdziwieni propozycyą dawni koledzy. — „To nic, ja za was zapłacę, mam dosyć pieniędzy, a „budę“ w której pracowaliśmy razem, musimy odkupić. Jak się dorobicie — to mi oddacie; daję wam aptekę na spłatę ratami“. No i M. nabył wspomnianą aptekę, będącą w cenie 60.000 rubli i oddał swym kolegom. To się nazywa koleżeństwo!

Polonium. Rodaczka nasza, pani Skłodowska-Curie w Paryżu, odkryła nowy pierwiastek chemiczny, który proponuje nazwać *Polonium*. Odkrycia tego dokonała w trakcie studyów swych nad promieniowaniem pewnych związków chemicznych. — W ostatnich czasach bowiem chemicy stwierdzili, że pewna grupa ciał wysyła promienie szczególnego rodzaju, podobne do promieni Röntgena: tak np. niektóre ciała, nieprzenikliwe dla światła, są dla tych promieni przeźroczystymi. Promienie takie wysyłają w mniejszej lub większej ilości, mianowicie uran, tor, oraz rozmaite ich związki. Jednym z takich związków uranu jest t. zw. pechblenda, która silniej promieniuje, niż sam uran. Otóż z tej pechblendy udało się pani Skłodowskiej-Curie wydzielić ciało, dotychczas nieznane, promieniujące 400 razy silniej od uranu; własności tej nie posiada żaden ze znanych dotąd pierwiastków. — Jeżeli nazwa „Polonium“ zostanie przyjęta przez świat uczony, będzie ona pięknem świadectwem udziału Polaków w postępach chemii.

Do Palestyny. Z powodu podróży cesarza Wilhelma do Jerozolimy, biuro podróży Stangena w Berlinie przedsięwzięło urządzenie wielkiej *Rundreise* w ślady cesarza. Projekt ten uzyskał takie powodzenie, że już teraz na największym parowcu austryackiego Lloyda kursującym po morzu Śródziemnem „Bohemii“, niemal wszystkie miejsca są zajęte. Parowiec posiada 165 łóżek, ale dla większej wygody pasażerów, tylko 140 będą oddane do rozporządzenia. Towarzystwo składa się z 95 panów i 45 dam; w liczbie pierwszych znajduje się kilkunastu oficerów, między nimi dwóch generałów, kilkunastu duchownych, dalej wyżsi urzędnicy, kapitaliści etc. Najwięcej dostarczył Berlin, ale jest sporo osób i z południowych Niemiec, tak, że właściwie „całe Niemcy“ są reprezentowane na „Bohemii“. Dla rozrywki gości okręt zabiera orkiestrę, złożoną z 16-tu osób, która będzie dawała koncerty w drodze na pokładzie i w portach, gdzie „Bohemia“ będzie się zatrzymywała. Powodzenie projektu tak dalece zachęciło przedsiębiorcę, że wysyła jednocześnie drugi okręt „Thalię“ w tę samą drogę. Ta tylko będzie różnica, że „Bohemia“ pojedzie najpierw do Palestyny i wracać będzie przez Kair, podczas gdy „Thalia“ zacznie od Egiptu i będzie zwiedzała brzegi Palestyny w kierunku od południa ku północy. Jestto niezbędna ostrożność, bowiem hotele palestyńskie mogą pomieścić naraz tylko pewną określoną ilość podróżnych, a przepełnienie mogłoby pociągnąć za sobą wiele niewygód. W Jerozolimie pasażerowie obu okrętów spotkają się; czas tego spotkania jest tak obliczony, aby przypadł jednocześnie z przyjazdem cesarza. Na życzenie pasażerów w programie podróży zamieszczono także zwiedzenie Konstantynopola.

Spacery Leona XIII tak opisuje *Italia*. Gdy Papież chce odbyć przechadzkę, opuszcza zwykle swe pokoje między 7 a 8 zrana, przechodzi do sali tronowej i wsiada do lektyki. Ubranie jego składa się wtedy z czerwonego płaszcza, narzuconego na białą sutannę, z czerwonego kapelusza i laski do podpierania ze złotą gałką. Dwóch szwajcarów w galowych ubraniach z halabardami otwiera pochód, dwóch oficerów gwardyi szlacheckiej idzie za nimi, następnie posuwa się lektyka niesiona przez czterech służących w dworskich strojach, a zamykają go dyżurny kamerdyner i komendant gwardyi. Pochód przechodzi szybko przez loże Rafaela, przez korytarze, poczem przez wielkie schody i drzwi dostaje się do ogrodu. Spotykani po drodze szwajcarzy i gwardziści papiescy salutują po wojskowemu; inne osoby przyklękają i w tej postawie przyjmują papieskie błogosławieństwo. U furtki ogrodowej Papież wsparty na kamerdynerze i jednym z gwardzistów, opuszcza lektykę i przesiada się do powozu, który go już tam oczekuje. Powóz, jestto otwarte lando, wybite błękitnym adamaszkiem. Przejechawszy kawałek drogi, Leon XIII wysiada i przechadza się czaś jakiś pieszo. Potem udaje się do swego letniego mieszkania, położonego w ogrodzie, skąd wieczorem, z towarzyszeniem tego samego ceremoniału, wraca do swych pokoi na zamku.

Przejechanie. Na ulicy Łyczakowskiej obok domu pod l. 8 najechał dziś o godz. pół do 1szej wóz, wyładowany kamieniami na wyrobnika i zmiażdżył mu literalnie prawą nogę. Założywszy chwilowy opatrunek odwieziono chorego do szpitala.

Zmarli. W Pradze prof. dr. Franciszek Szembera, znakomity historyk czeski.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +13, w poł. +18 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Ludzka niesprawiedliwość.

W starych księgach często się spotyka:
„Jak on pięknie dosiada konika“
Czemuż dziś więc każdy na żart bierze:
„Jak on pięknie siedzi na rowerze?“

Lakonicznie.

— Czy pan w domu?
— A na jaką sumę rachunek?

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Trójka hultajska,“ melodramat Nestroya.

Z izby sądowej.

Lwów 23 sierpnia.

(*Trójka hultajska.*)

Przed trybunałem zwykłym tutejszego sądu karnego zasiadają dzisiaj na ławie oskarżonych Maślankiewicz, młody, ale utalentowany i uznany już złodziej, Folmański, chłopiec 15-letni i starszy nieco Władyka. Broni ich adwokat dr. Fried.

Według aktu oskarżenia rzecz miała się tak. Przed kilku miesiącami zdarzyło się, że młody kantorowicz Tisch wysłany z 420 zlr. dla załatwienia jakiegoś interesu kantorowego znikł bez śladu. Niebawem znaleziono go nieżywego na ulicy Ormiańskiej, gdzie odebrał sobie życie skokiem z drugiego piętra. Ponieważ z powierzonej mu sumy, wynoszącej przeszło 400 zł., znaleziono przy nim już tylko 120, zachodzi zatem podejrzenie, że Tischa okradziono, a on z tego powodu życie sobie odebrał. W jakiś czas potem trójka zasiadająca dzisiaj na ławie oskarżonych, usiłowała zmienić banknot stureńskowy. Przyaresztowano ją a gdy nie mogła się wykazać pochodzeniem owej setki, a w dodatku dowiedziano się, że w dniu samobójstwa Tischa wszyscy trzej mieli z nim konszachty, a nawet się z nim kłócili, powstało podejrzenie, że to oni okradli Tischa.

Podczas rozprawy oskarżeni wypierają się zarzuconego im czynu a Maślankiewicz zeznaje że setkę otrzymał po matce swojej praczce. Z dotychczasowych zeznań świadków nie można na razie dobadać się prawdy. Kupiec Stark z ul. Krakowskiej zeznał, że widział oskarżonych kłócących się z Tischem i ze stróżem domu w którym Tisch mieszkał. Stróż zaś przeczy temu, przesłuchiwani ajenci policyjni złe dają świadectwo Maślankiewiczowi. Rozprawa trwa dalej.

* * *

Rzeszów 22 sierpnia.

(*Rozruchy w Lutczy.*)

Dziś rozpoczęła się przed senatem wyrokującym tutejszego sądu obwodowego rozprawa przeciw 82 włościanom z Lutczy, pow. strzyżowskiego, z powodu rozruchów antisemickich w Lutczy w nocy z 18 na 19 czerwca b. r. Akt oskarżenia, obejmujący 18 arkuszy, stwierdza, że w miesiącach wiosennych b. r. zapanował w zachodnich powiatach Galicyi nastrój niezwykły i podnosi, że charakter rozruchów, ponawiających się w przeróżnych miejscowościach, sposób, w jaki one na zewnątrz się ujawniały, był wszędzie niemal jeden i ten sam. Dalej mowa jest o wieściach, szerzonych wśród ludności przez niewyśledzonych dotąd agitatorów o rzekomem pozwoleniu przez Cesarza, rząd i władze polityczne na niszczenie majątków żydów przez dni 30 z zastrzeżeniem oszczędzania ich życia. Kto pierwszy rzucił w Lutczy wieść bajeczną o pozwoleniu zniszczenia mienia żydów, a zwłaszcza kto pierwszy wieczór dzień 18 czerwca b. r. oznaczył jako czas napadu na żydów w Lutczy, tego śledztwo nie wykazało i to — wedle aktu oskarżenia — zdaje się, wykrytem nie zostanie. Lecz wieść ta nie była trzymaną w ukryciu, przedostała się ona nawet do uszu żydów, którzy o niej wiedzieć i jej obawiać się musieli, skoro dnia 18 czerwca mimo soboty na gwałt opuszczali Lutczę, pozostawiając swe domy i majątki na pastwę rozjuszonego chłopstwa. Z liczby poszkodowanych żydów zaledwie kilku pozostało w Lutczy, a i ci musieli się ukrywać.

Wieczorem 18 czerwca na krzyżowych drogach w Lutczy zaczęli się schodzić naprzód wyrostki wiejskie, a następnie i starsi gospodarze, zwołując się hukaniem, gwizdaniem lub trąbieniem na trąbkach. Wedle zeznań obwinionych i świadków zebrało się w ten sposób kilkaset osób, wśród nich także kobiety i dzieci. Cała ta tłuszcza wykonała cały szereg napadów na karczmy, sklepy i domy żydowskie, rzucając kamieniami i kijami, niszcząc i tłukąc wewnątrz domów towary i sprzęty, a niemniej kradnąc tytoń, trunki, artykuły żywności, zegarki, bieliznę, ubrania i mnóstwo innych przedmiotów. Wszyscy świadkowie, którzy to niszczenie, bicie i tłuczenie widzieli, zeznają zgodnie, że hałas i trzask rozpasanej tłuszczy napastników był straszny i groźny. Przytem groziło całkiem poważne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia kilku rodzin żydowskich, kamienie i kije wpadały do mieszkań, przelatywały ponad dziećmi, leżącemi w łóżku, w kołysce lub chowającemi się po kątach. Nawet jeden z żydów został ugodzony rozmyślnie przez jednego z obwinionych kamieniem w głowę, a drugi uderzył go kijem po ręce w chwili, gdy usiłował zamknąć drzwi przed napastnikami.

Obok oskarżenia o te wszystkie czyny karygodne, w skład których wchodzą także rozszerzania podburzających wieści, nadto jeden z obwinionych, Jan Szurlej, oskarżonym jest o zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną przez obelżywe wyrażanie się i przypisywanie Cesarzowi uwłaczających przymiotów. Jan Szurlej powtarzał w obec wielu ludzi wiadomość, że „jacyś żydzi przekupili cesarskiego fryzyera, aby, gdy Cesarza będzie golił, kark mu poderznął, że fryzyerowi żal się Cesarza zrobiło, o tem, że go żydzi do poderznięcia karku Cesarzowi namówili, doniósł Cesarzowi, a ten o to na żydów rozgniewany, wydał rozkaz rznięcia żydów przez dni 30 i dopiero Cesarzowa uprosiła Cesarza, że ten rozkaz zmienił o tyle, że rznąć żydów pozwolił przez dni 14, a nie, jak początkowo, dni 30.“

Szurlej zeznał że słyszał tę bajkę od jednego „pana“ w Domaradzu, ale dochodzenia wykazały, iż żaden pan w Domaradzu podobnej bajki nie opowiadał. Charakterystycznym jest także szczegół, że Mateusz Urban, policyant gminny, dostawszy od wójta Nowakowskiego obwieszczenie starostwa w Strzyżowie, zakazujące właśnie rozruchów, rzekł do otaczających go włościan: „Chłopy widzicie, wolno bić żydów.“

Do rozprawy, która potrwa kilka dni, powołano 106 świadków. Obwinionych bronią dr. Malec i dr. Honasiewicz.

* * *

Nowy Sącz 23 sierpnia.

(*Awantura w karczmie*)

Michał Kuci, zwany „Krawczakiem“, oskarżony o pogróżki i awanturę w karczmie Dawida Färbera w Klęczanach, został skazany na 4 tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Z rynków zbożowych.

Pogoda w Europie zachodniej była w ostatnich dniach piękna i ciepła. Zbiory pszenicy w Anglii zostały oszacowane. Wynoszą one około $8\frac{1}{2}$ mil. kwarterów. We Francyi ceny znajdowały się na wysokim poziomie, dzięki ożywionemu popytowi. Natomiast w Austryi ceny ulegały falowaniom raz w kierunku zniżkowym, to znów w odwrotnym, w rezultacie zaś dały nieznaczną zniżkę. W Niemczech warunki atmosferyczne sprzyjały żniwom. Na Węgrzech, według ostatnich wiadomości urzędowych, zbiory zarówno pszenicy, jak żyta i owsa, są obfitsze, niż w roku zeszłym. Obroty jednak były niewielkie, popyt spożywczy mały.

W ogóle stan międzynarodowego rynku zbożowego małej uległ zmianie w tygodniu minionym. Przeciętna cena pszenicy w Anglii na 196 skontrolowanych rynkach wynosiła 33 szylingi 8 pensów w obec 35 sz. 7 p. w tygodniu ubiegłym. Dostawy farmerów w Stanach Zjednoczonych zmniejszyły się. Zapasy skontrolowane uszczupliły się o 1,357.000 buszli i wynosiły 6,897.000 buszli.

Statystyczne położenie rynków międzynarodowych przedstawia się w następujący sposób:

	r. 1898	1897
	kwarterów:	
Amerykańskie zapasy skontrolowane	1,030.000	2,206.000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	910.000	240.000
Ładunki bezpośrednie	913.000	606.000
Ładunki na kontynent	855.000	635.000
Zapasy handl. w Anglii	1,135.000	1,460.000
Ogółem	4,843.000	5,147.000
W tygod. poprzednim	5,152.000	5,315.000
Różnica	309,000	168.000

Obecnie wyjaśniło się dostatecznie już zupełnie w których okolicach Rosyi jest w tym roku nieurodzaj. Owóż jest on w tych samych okolicach co w roku zeszłym, mianowicie w guberniach: samarskiej, saratowskiej, symbirskiej, kazańskiej, wiackiej i permskiej.

W ogóle charakterystyczną cechą handlu zbożowego w ostatnich dniach był brak ogólnej tendencyi i zależność rynków od miejscowych warunków zapotrzebowania i zaofiarowania.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 22 sierpnia. Obrady ministrów, które rozpoczynają się jutro w Peszcie, potrwać mają najdłużej trzy dni. Oprócz hr. Thuna wezmą w nich udział ministrowie dr. Kaizl, dr. Baernreither i minister rolnictwa br. Kast. Podobno Węgrzy w ostatniej chwili podnieśli nowe trudności co do zniesienia obrotu mlewa, wyrabianego ze zboża sprowadzanego do Węgier z zagranicy bez opłaty cła, na co już się byli zgodzili.

Niektóre dzienniki ostro występują przeciw rządowi węgierskiemu, który chciałby dziś zagarnąć dla Węgier wszystkie te korzyści, jakie uzyskał w rokowaniach z hr. Badenim i dr. Bilińskim pod warunkiem, że płacona przez Węgry kwota wspólnych wydatków zostanie podwyższona i że jedno z drugiem wejdzie równocześnie w życie. Tymczasem dziś chciałby rząd węgierski zatrzymać owe korzyści, bez żadnego wzajemnego świadczenia i co najwyżej pozostawić Koronie oznaczenie kwoty.

Peszt 23 sierpnia. *Pesti Hirlap* donosi, jakoby hr. Thun miał zamiar znieść rozporządzenia językowe, czemu jednak sprzeciwia się Cesarz, który pragnie, aby doprowadzono do porozumienia między Czechami a Niemcami. Niektóre pisma mniemają, że przecież możliwą jest rzeczą, iż jeżeli przeprowadzenie ugody w Austryi na drodze parlamentarnej będzie absolutnie niemożliwe, w takim razie na Węgrzech uchwalona ona zostanie w drodze parlamentarnej, a w Austryi przy pomocy § 14-go.

Praga 23 sierpnia. Wczoraj rozpoczął swe obrady wiec katolików czeskich. Uczestników przybyło mnóstwo z Czech, Morawy i Szląska. Obrady zagaił ks. kardynał Schoenborn i w przemowie swej wykazał, jakie zdobycze zawdzięcza ludzkość chrześcijaństwu. Adwokat z Ołomuńca dr. Houbner w przemowie swej wyraził nadzieję, iż nadejdzie jeszcze chwila, w której ks. kardynał Schoenborn włoży koronę św. Wacława na głowę Cesarza. Przemawiali jeszcze marszałek krajowy ks. Lobkowicz i wiceburmistrz Pragi, poczem podzielono się na sekcye.

Londyn 23 sierpnia. Książę Walii przyszedł już prawie zupełnie do zdrowia.

Florencya 23 sierpnia. Trybunał wojskowy skazał zaocznie deputowanego Pescettiego za udział w ostatnich wybrykach ulicznych na dziesięcioletnie więzienie i pozbawił go na zawsze zdolności piastowania jakichkolwiek urzędów honorowych.

Stan oblężenia w prowincyi Lucca zniesiono.

Berlin 23 sierpnia. Rząd domagać się będzie na rok 1899 nowych znacznych kredytów na cele wojskowe, mianowicie na utworzenie nowego korpusu armii w Moguncyi i na nową organizacyę artyleryi.

Paryż 23 sierpnia. Kilka dzienników zapowiada, że b. pułkownik Picquart i adwokat Leblois zostaną oskarżeni na zasadzie ustawy o szpiegostwie.

Madras 23 sierpnia. Od 13 do 19 b. m. zmarło tu 91 osób na cholerę. Epidemia przybiera coraz większe rozmiary.

Wiedeń 23 sierpnia. Pożar zniszczył wczoraj tutejszą filię monachijskiej fabryki haitów Schmidta. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy złr.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. W. hr. Raciborowska z synem z Radziwiłłowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. G. hr. Merey z Paryża. H. br. Grancy z żoną z Rawy ruskiej. St. br. Hagen z Wielkich Óczy. W. Mazaraki z Wołynia. A. Blumenfeld z Krakowa. Ks. Baraniecki z Czernelicy. E. Kotiużyńska z córką z Kijowa. Jan Bibro z Oświęcima. Bogdan Zaleski z Antonpola.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. Dr. S. Czambel z Budapesztu. A. Strzyżowska z Chotyłób. M. Tabaczyńska z Wróbleńca. M. Parnas z Śniatyna. J. Waga z Rzeszowa. R. Ujejski z Pawłowa. Ks. A. Wojnarowicz z Łośniowa. J. Zieniewicz z Daszawy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. Księżna Jabłonowska z Bursztyna. Jan hr. Mycielski z Przeworska. Maryanowie br. Błażowscy z Nowosiółki. Emilowie Torosiewiczowie z Brodek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 213.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96.80.

Wiedeń 9 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.25, węgierskie akcye kredytowe 395.00, anglobanku 156.50, bankvereiny 268.00, unionbanku 294.00, laenderbanku 224.75, staatsbahny 359.12, lombardy 77.00, elbethale 266.25, akcye tytoniowe 133.00, rima 252.00, alpiny 165.30, renta majowa 101.65, renta koronowa węgierska 98.60, losy tureckie 60.20, marki 58.85, ruble 127·5/12.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
3·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·30	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	6·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·26	Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedziele i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·20	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·40	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

52)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Pewnego śnieżnego poranku Flora siedziała samotna w swoim buduarze, kiedy naraz dzwonek zatętnił u drzwi wchodowych, rozlegając się echem po pustym pałacu. Nie słyszała ona turkotu podjeżdżającego powozu, bo ziemia pokryta była śniegiem.

— Znowu jakieś kondolencye — pomyślała obojętnie.

Za chwilę wszedł lokaj i podał jej na srebrnej tacy bilet. Rzuciła nań okiem i zerwała się z krzesła.

— Czy ten pan odjechał? — spytała bez tchu.

— Nie milady. Czeka na dole i pyta, czy milady zechce go przyjąć.

— Poproś go tutaj — rozkazała i drżącemi rękoma zaczęła poprawiać fałdy czarnej żałobnej sukni i przygładzać włosy pod wdowim czepeczkiem, nasuniętym na czoło.

ROZDZIAŁ V.

Stała jeszcze na miejscu, kiedy ex-minister ukazał się w progu, Rozdzieleni byli całą długością obszernego apartamentu, tak, że idąc ku sobie, mogli się wzajemnie dobrze przyjrzeć.

Trudno było wyobrazić sobie dwoje ludzi mniej podobnych do siebie, jak ci dwoje dawni kochankowie młodości; on spokojny, pewny siebie, dobrze odżywiony, wytwornie ubrany, z energiczną głową, osadzoną na silnie rozrośniętych ramionach, z zaledwie dostrzegalnym uśmiechem zadowolenia na wązkich, pięknych ustach; ona siląca się daremnie na spokój, blada, wątła, zaniedbana, z wylęknionemi oczyma, zdradzającemi tajemnicę serca, z wyciągniętą dłonią, której drżenie daremnie próbowała opanować.

Eksperyment, który zawiódł kobietę, najświetniejsze rezultaty przyniósł mężczyźnie. Zdawało się, jak gdyby ofiara, którą był uczynił z miłości swojej — a była to ciężka ofiara w swoim czasie — zjednała mu bogów przeznaczenia. Wszystko w życiu poszło mu tak, jak sobie z góry postanowił. Ludzie przydatni mu dostali się do władzy; ludzie nieprzydatni, popadli w niełaskę; jedni poumierali w samą porę, drudzy stali się niezdolnymi do pracy, jakby umyślnie po to tylko, aby pozwolić młodemu dyplomacie zająć swe miejsce.

Tym sposobem ciągłego i nieprzerwanego dążenia naprzód, udało mu się zostać najmłodszym ministrem w usługach jej królewskiej mości. Dziedziczka rozległych posiadłości w Szkocyi i zeza w lewem oku, zdążywszy obdarzyć go dwoma obiecującymi synami, wstępującymi obecnie w ślady ojca, w Harrow, przeniosła się w lepsze światy, zostawiwszy cały swój majątek mężowi.

Z wyjątkiem tego, że głos jego przybrał pełniejsze brzmienie i że czarne włosy przerzedziły się nieco nad skronią, był on tym samym Bazylem, co za dawnych lat. W młodości nie miał on w sobie nic młodzieńczego, a teraz w średnim wieku zyskiwał na tem, bo ci, którzy go nie widzieli od lat dwudziestu, nie mogli dostrzedz w nim żadnej różnicy. Nabrał tylko nieco większej tuszy i stał się jakby powiększoną kopją siebie samego.

— Nie wiedziałam, że pan bawisz jeszcze w tej okolicy — były pierwsze słowa, które Flora wymówiła świadomie, kiedy gość rozsiadł się wygodnie w fotelu, który mu wskazała drżącą dłonią. — To jest — poprawiła się — słyszałam, że spędzałeś pan święta Bożego Narodzenia w Collingwood, ale sądziłam, żeś już wyjechał do tej pory.

Czuła się ogromnie zakłopotaną, nie wiedząc o ile należało brać przeszłość w rachubę, czy nazywać go Bazylem, czy też tytułować panem, jak obcego? A ona..., czy będzie dla niego Florą, jak dawniej, czy też..

On bez wahania rozstrzygnął tę wątpliwość.

— Byłaś pani dobrze poinformowaną, lady Newyll, ale że interesy zatrzymały mnie w mieście w świątecznej porze, więc wynagradzam to sobie teraz. Uprzejma pani Byrd nie zwalnia nikogo z danej obietnicy. W jej imieniu przybywam tu dzisiaj do pani.

— O! — przerwała Flora zawiedzionym tonem — więc to mistres Byrd przysyła pana do mnie?

— Tak, pani, mistres Byrd.

Na tym punkcie pozostał samym sobą. Była to dawna otwartość chłopięca, która nie bawiła się nigdy w żadne wykręty.

— Pilno jej było wyrazić pani swoje współczucie, a że wiedziała odemnie, na jak dawną znajomość mogę się powołać dla uzyskania wstępu do pani, postanowiliśmy oboje, że narażę się na to, że mi drzwi zamkną przed nosem — dodał z pewnym siebie uśmiechem człowieka, przed którym wszystkie drzwi otwierały się zawsze na oścież. — Był to okropny wypadek i wyobrażam sobie, ile pani musiałaś wycierpieć.

Tu znów Flora nie znalazła nic do odpowiedzenia. W niej także tkwiła pewna uparta szczerość. Nie chciała przyznawać się do żalu, którego nie czuła, więc tylko szybko, mimowoli prawie, podniosła spuszczone powieki i spojrzała na chwilę w głąb jego oczu.

Nastała chwila milczenia, a w tych kilkunastu sekundach pan Rockingham dowiedział się bardzo wielu rzeczy, między innemi spostrzegł, że choć Flora była okropnie zmienioną i postarzałą, ale oczy jej zachowały dawny blask i były niemal tak piękne, jak przed dwudziestu laty.

— To szczególny wypadek — przemówił po chwili pan Rockingham — dwa życia zgasłe tak niespodzianie jedno po drugiem. Słyszę, że zachodzi nawet pewna trudność w odszukaniu prawnego sukcesora. Czy też może ta kwestya została już rozstrzygnięta?

— Nie wiem — odparła wdowa. — Zdaje mi się, że dotąd robią poszukiwania.

Przyszłość nie dostarczała przedmiotu do rozmowy. Pan Rockingham zwrócił się więc rezolutnie do przeszłości i zapytał lady Nevyll o jej siostry. Po chwili, ku niejakiemu zdziwieniu jego samego, wypłynęli oboje na pełne morze wspomnień młodości.

— A co się stało z tym kochanym, starym ceglanym dworkiem? — zagadnęła Flora, ożywiając się na wzmiankę o dawnych czasach.

— Sprzedałem go po śmierci ojca — odparł Bazyli. — Zdaje mi się, że mieszka tam teraz jakiś szewc.

— Szewc? — podchwyciła Flora, przerażona na profanacyą miejsc uświęconych tyloma pamiątkami. — A te wspaniałe grusze i brzoskwinie... cóż się z niemi stało?

Sad owocowy przeszedł, jak się okazało, na własność jakiegoś przedsiębiorczego ogrodnika z Londynu.

Flora znowu stłumiła westchnienie.

— Nigdy nie kosztowałam tak wybornych brzoskwiń, jak te, które rosły na południowym murze — rzekła.

Pan Rockingham uśmiechnął się pobłażliwie.

— Bardzo to pochlebnie dla mojego ojca, ale czy nie ma w tem trochę przesady? Nie mogły one przecież wyrównać smakiem, ani wielkością, cieplarnianym owocom, a tutaj, w Morton Hallu, zdaje się, że posiada pani wspaniałe trejbhauzy.

— O! tak; ale trejbhauz to nie to, co ogród. Czy pamiętasz, Bazy... panie Rockingham, jak rzucałeś mi z drzewa do fartuszka soczyste śliwki? A tego dnia, kiedy wpadłam do kadzi, pamiętasz, jak mnie wyciągnąłeś z wody?

Rumieńce wróciły jej wraz z odwagą. Postanowiła kosztem jakiejbądź ofiary przekonać się, jakie miejsce zajmowały w jego sercu dawne wspomnienia.

— Pamięć pani, lady Nevyll, zawstydza moją — odparł pan Rockingham. — Przypominam sobie, że istotnie kiedyś jakieś maleństwo wyciągnąłem z kadzi, napełnionej wodą, ale czy tylko pani pewną jesteś, że to byłaś pani, a nie jej siostra Marynia, która wiecznie miewała jakieś przygody?

Oficyalny tytuł, jaki jej dawał w takiej chwili, był jakby pchnięciem sztyletu w serce Flory. Porzucając niebezpieczny grunt, zaczęła mówić o zwyczajnych rzeczach. Przez pięć minut wszystko szło dobrze, kiedy naraz drobna napozór okoliczność zdradziła kierunek, jakim myśli jej biegły.

Było to w czasie krótkiej przerwy w rozmowie; hałas jakiś powstał przed oknami, słychać było świegot wróbli i łopotanie małych skrzydełek o zamarzłą szybę.

— Zgłodniałe biedaki! — zauważył pan Rockingham, rad, że może coś powiedzieć. — Co ich tak wystraszyło? A, to gołąb, jak widzę. Ma pani tutaj gołębnik?

— Tak, choć wolałabym, żeby go nie było — szepnęła głosem, który mimowoli zadrgał wzruszeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 14.276 15 sierpnia 1898.

OBWIESZCZENIE.

C. k. Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy eraryalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, c. k. Urzędu podatkowego i kancelaryi ewidencyi katastralnej w Kamionce strumiłowej, pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 49.350 zł.

2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości. Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ul. Batorego l. 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego wyżej kierownictwa budowy najdalej do 27 sierpnia 1898 r. godz. 12 w południe. O sposobie ułożenia ofert udzieli informacyi rzeczone kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie.

6. Każdy oferent winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.

7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.

9. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. kierownictwa budowy.

We Lwowie, dnia 17 sierpnia 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniaski Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hedak.